

Andrzej Jastrzębiec-Kozłowski

Tożsamość

Ten błękit rzadko bez zarzutu tę zieleni chociaż zakurzona to czysto zadyplomowane słońce wybrałem już na tło tych rozmów które prowadzić będę jeszcze z najbliższą moim myśleniem ziemią bo nadal wierzę w polską wierzbę pochylającą się nad wodą w poszukiwaniu własnej twarzy a jeśli ktoś wymyślnie powie że śnię na peryferiach świata spytam czy widział kiedykolwiek śródmięście swojej wyobraźni lecać powiedzieć przez Atlantyk czy zdążył przeprześć się w błękiecie ponad chmurami podróżując czy zdołał chociaż raz gdzie indziej w obcym języku rozmyślając odczuć jak bardzo jest tutejszy

Fot. JERZY ŻAK

W czerwcu 1981 roku zastąpił Henryka Kosteckiego na stanowisku I sekretarza KW. Komentarzuję tę zmianę pisaliśmy:

Jeśli człowiekiem tutejszym. Urodził się w roku 1940 w podsadeckiej Zawadzie, ukończył Technikum Ekonomiczne w Nowym Sączu, tu przepracował 22 lata, przechodząc wszystkie szczeble awansu od sezonowego pracownika fizycznego po funkcję dyrektora Podhalanickich Zakładów Przemysłu Owocowo-Warzywnego. Nawet studia w Akademii Ekonomicznej odbył nie rozstając się ze swym miastem i nie przerywając pracy zawodowej.

Przy dzisiejszym uczuleniu opinii publicznej na przywołanie kandydata w tece jest to nieuczyniony akt: wkerzenie nie w rodzinne strony.

Po drugie — Józef Brozek od osiemnastego roku życia zapisał swój zyciorus przed uzyskaniem pracą. A więc nie zawodowy polityk szybko pnący się ku górze, lecz czterdziestolatek znający realia życia, powołany w trudnym momencie na odpowiedzialne stanowisko. To się różni bardzo przecież: ze wszystkich stron słychać przecie głosy, że powinniśmy sięgnąć po ludzi którzy sprawdziłi się wcześniej w pracy zawodowej.

Jego zastępca w PZPOW powiedział nam: konsekwentny, nie boi się trudnych problemów, nie rezygnuje z przekonań, dobry organizator, pracowity, umie współpracować z ludźmi i kierować zespołem w taki sposób, by sprężeczność — popuszczając się w każdym działaniu — nie antagonizowała ludzi.

Minęło siedem lat. Przed nami siedzi ten sam człowiek — dzięki siatkowce i narciom fizycznie nie odmieniony. A psychicznie? Czy nie wyjątkowo, nie zmęczony sprawami publicznymi? Właśnie to chcemy sprawdzić; po to poprosiliśmy go na rozmowę.

— Odpowiem na wszystkie pytania.

Rozmowa z kandydatem

ale przy okazji proszę, abyście zachowali umiar w pisaniu o mnie. Bynajmniej takie momenty, że z niepokojem otwieram nawet puszkę konserwu: boję się, czy i tam nie zobaczę swojego nazwiska.

Szkoda, że tych słów nie słyszy pewien sądecki reporter, który poprzedniego dnia zdołał aż trzykrotnie wtrzyknąć nazwisko sekretarza do jednej krótkiej relacji ze świątecznej fety.

Zaczynamy od pytania, które nie jest zbyt uprzejme, ale paść musi:

— Dlaczego I sekretarz KW, który nigdy nie łączył funkcji partyjnej z żadną inną, nie kandydował do Sejmu, nie był radnym — obecnie zdecydował się ubiegać o mandat do Wojewódzkiej Rady Narodowej?

— Nadal jestem przeciwny łączeniu funkcji. Nie zmieniałem poglądów w tej kwestii. Wytłumaczenie decyzji kandydowania do WRN jest proste: koniec wybierania drugą kadencję jako sekretarz i zgodnie ze statutem PZPR nie będę się już ubiegał o to stanowisko. A ponieważ nie mam zamiaru szukać szczęścia poza Sączem — tutaj się urodziłem, tu przez wiele lat pracowałem zawodowo — i ponieważ nie zamierzam wycofać się z aktywnego udziału w życiu publicznym, pomyślałem, że miałbym możliwość spotykać moje doświadczenie jako radny. W czterdziestym ósmym roku życia nie wypada zażądać się w czterech ścianach mieszkania. Jeśli wyborcy uznają, że mogę się przydać w nowej radzie, odejdę z funkcji I sekretarza KW przed końcem kadencji.

Zresztą jestem zdania, że powinno się odchodzić w taki sposób, by następcą mógł jeszcze przed Konferencją przedstawić się ludziom, poznać problemy regionu i „płynnie” wejść w nową rolę.

Nie ma więc żadnych tajemnic ani podtekstów w wysunięciu mojej kandydatury do Wojewódzkiej Rady Narodowej.

— Czy nie lepiej byłoby kandydować z jednego okręgu wyborczego, o nie z tzw. listy wojewódzkiej?

Wygodniej byłoby się poddać ocenie tylko części elektoratu. Myślę jednak, że z racji dotychczasowej funkcji powinien wystąpić się pod obcięciem całego regionu. To trudniejsza próba. Ale podzielam tę wątpliwość, która jest czytelna w Waszym pytaniu. Ordynacja wyborcza ulega demokratyzacji i najprawdopodobniej za cztery lata nie będzie już list wojewódzkich. Moim zdaniem są one zbędne. Nie zmuszają do rywalizacji z kontrkandydatami, ale z kolei każą stanąć w jednym szeregu z takimi postaciami jak profesor Kańska czy profesor Szczygiel.

Szczerze mówiąc nie jestem entuzjastą wyborów bezpośrednich. Nie znam — wstyd przyznać — wszystkich kandydatów z mojego osiedla. Bezpośrednio można wybierać prezydenta — tak jak Amerykanie czy Francuzi. Można w ten sposób wybrać burmistrza — po odpowiednio długiej kampanii. Ale kilkudziesięciu ludzi nie da się spisać niż zdawkowo przedstawić na jednym spotkaniu...

— Zwróć uwagę, że na zebraniach przedwyborczych na ogół nie ma dyskusji, cie-

każymi pomysłami, odrębnymi programami. Ani kandydaci, ani wyborcy nie są usytuowani.

— Nastrój społeczny nie są dobre. Wy-czuwa się zmęczenie codziennymi kłopotami. Kandydaci na radnych są częścią społeczeństwa, te same problemy ich trapią. A ponadto wielu staje w szranki wyborcze po raz pierwszy — stać i trena, i brak współpracy w publicznym prezentowaniu swoich poglądów. Trudno oczekiwać w tej sytuacji olśniewających pomysłów. Przyznacie zresztą, że programów mamy pod dostatkiem. Sęk w tym, że nie są one realizowane. W obecnej sytuacji, gdy potrzeby i oczekiwania znacznie wybiegają ponad możliwości, tworzenie nowych wizji i rozbudzenie miraży byłoby świadectwem odwracania się od realności.

— Nie uzyskuję w regionie darzą Was sympatią. Jak to odnieść?

— Każdy człowiek, który przepracuje parę lat na takim stanowisku, ma zwolenników i przeciwników. Tyłko ci, którzy nie nie robią, nie mają wrogów. Kiedyś znano mnie tylko w zakładzie pracy, mówiono mi po imieniu. Tam nie miałem wrogów. Zostając I sekretarzem zamykałem się tego lekceuś, nie miał na każdym spotkaniu wszelkie potknięcia i przewinienia władz utożsamiano z moją osobą. W latach kryzysu nie głaszczę się po głowie działaczy partyjnych. Pamiętam spotkanie z sądeckimi kolejarzami, znamy się od dawna z wieloma jestem zaprzyjaźniony, ale mimo to nie szczędzi mi twardej słów. A ja tam przychodzę, widzę ich wysłuchać i zrobić ze zgłoszonych uwag właściwy użytek. W tych trudnych rozmowach nabawiam spokoju wewnętrznego, szukam tak zwanego złotego środka. Nawiasem mówiąc nigdy nie byłem zwolennikiem skrajności.

(ciąg dalszy za tydzień)

Odpowiedzialność — wobec kogo?

Juz niebawem będziemy wchodzić za kąt, by przy pomocy prostej czynności, zwanej „akremlinami”, dokonać wyboru tych, którzy będą nas reprezentować przez najbliższe lata w radach narodowych różnego szczebla. Akt wyborczy jest więc ostatnią szansą wygnienia na skład przyszłych rad. Zaś całość do samych wyborów — ostatnia szansa poznania dobrze tych, którzy znajdują się na wyborczej karcie.

Nie wszyscy z nas byli na przedwyborczych zebraniach (a nawet pewno nie większość), nie wszyscy też dobrze znają ludzi, nad którymi właśnie nasz ówówek.

Są to jednak ludzie raczej znani w środowisku. Warto zasięgnąć o nich języka. Zwykle jest tak, iż opinia społeczna, zwłaszcza ta jak najbardziej nieformalna, zbliżona jest do faktycznego wizerunku człowieka. Przecież nie wzięli się z próżni. Coś do tej pory robili, zdążyli działać, ma lub nie — efekty swojej pracy. To wszystko cała powolność o nim w sposób określony świadczy. Warto więc — jak sądzę — w swoim własnym sumieniu dokonać krótkiej analizy tych faktów.

Myślę jednak, że w tej analizie powinien znaleźć się jeden, niezmierzanie ważny z punktu widzenia każdego wyborcy ele-

ment — kwestia odpowiedzialności kandydata. Odpowiedzialności rozumianej jednak jako lojalność wobec tych, którzy dokonali określonego wyboru. Wobec ich potrzeb, aspiracji, spraw. Odpowiedzialność nie przed własnymi zwierzchnikami, lecz przed tymi, którzy go powołują. Wiele bowiem razy w przeszłości było tak, iż radni w swoim działaniu szermowali jakimiś enigmatycznym interesem ogólnym, lekceważąc głos własnego środowiska. I nie robiąc nic, aby swój lukryczny zespół przekonał o racjach środowiska, które się reprezentuje. A przecież polityka każdej partii, stronnictwa czy ugrupowania to nie tylko jedna ogólna zasada, ale

także szereg zasad szczegółowych, które ustala się w odniesieniu do konkretnych sytuacji i miejsc. Może również dlatego, iż w tak małym stopniu wszelkie wybory były naprawdę wyborami. Iż skład osobowy rad w gruncie rzeczy zróżnicował się w zależności od gabinetów zwierzchników i przesłony.

Chciałbym (zresztą nie tylko ja), żeby tym razem stało się inaczej, żeby w ramach zakreślonych przez nową ordynację wyborczą czerwcowe wybory były rzeczywistym WYBOREM między ludźmi, którzy mają konkretne oblicze, a kwestia ich odpowiedzialności jest kluczową sprawą decydującą o ich losie jako radnych.

MARCIN WOJTECKI

Józef Wojtas mówi, że z natury jest uparty i lubi sprawy doprowadzać do końca. Niewiele jest też rzeczy, które mogłyby go odwieść od raz powziętego zamiaru. Walczy więc uparcie, na przykład, o utworzenie w Szalowej filii górniczej szkoły muzycznej. Niektórzy, gdy o tym wspominali, śmiali się mu w nos i pukali w czoło, inni życzeli powodzenia, choć sami unywiali od sprawy ręce. — *Udało mi się jednak postawić na swoim i od września tego roku będzie w naszej wieś szkoła muzyczna. Uważam, że Janów Muchantów nie bokuje, ale tylko nieczci z nich mogą rozstrząsać swój talent. Przekonałem się o tym dzięki kuzynce, która pracuje w szkole muzycznej; uosiła tam moje dzieci. Najstarsi — Natalia i Bogdan — grają na flecy, Tomasz na harmonium, Wiktor na klarnecie, a Daniel na fortepianie. Co się jednak dzieje z innymi utalentowanymi wiejskimi dziećmi, które nie mają takich możliwości? Od 30 lat gram na trąbce w orkiestrze w Szalowej, próbowałem zakładać ogniska muzyczne, ale nie zdały egzaminu.*

Józef Wojtas to rodowity szalowanin, w ciągu 46 lat życia tylko dwa razy opuścił na chwilę swoją wieś — na czas nauki w technikum i na odbycie służby wojskowej. Pierwszą pracę dostał w Lokomotywosławie PKP w Jasle. Rozpoczął od stanowiska stajenicy, a po dwunastu latach został referendarzem. Codziennie na dojazd i powrót z pracy tracił około czterech godzin. Dlatego chętnie przyjął stanowisko nauczelnika gimnazjum w Jasle, które zaproponowano mu po utworzeniu województwa nowosądeckiego. Jesienią, zimą i podczas wakacji, w tym czasie w domu miał 5-kilometrową odległość z Szalowej do Łużnej pokonywać pieszo, często kilka razy dziennie,

Uparty szalowanin

gdyś samochodem nie sposób było przejechać. W 1979 roku, w Szalowej, w miejscowości, z której zaczął się więc rozglądać za zajęciem bliżej domu.

— *Z wielką nadzieją powstałem pomysł utworzenia w Szalowej Rolniczej Spółdzielni Produkcji. Jako społeczny prezes Kółka Rolniczego znalazłem ludzi, którzy mieli przyjąć moje idee. Widać jednak niełatwo „nałożyć” się, przekonywać, żeby przystąpiło do Spółdzielni. Po co nam kółko w Szalowej — mówili — czy się nie żyje? Dozdo do tego, że na spotkanie założycielskie nie uszczypli przyszli i po niektórych trzeba było użyć sił samych. Spółdzielnia jednak założona, a mi wybrano prezesem.*

Początki były niełatwe. Dyrektor szkoły uoycał się z obietnicy udostępnienia pomieszczenia dla RSP, zaś członkowie Kółka Rolniczego rozmyśliłi się i nie przekazywali nam zaplecza mechanicznego. Pracęm każdego zniżyliśmy pomieszczenie w remizie, z którego nie daliśmy się wyrzucić. W czerwcu 1980 roku przejeżdżaliśmy bukarciem wraz z cieletnikiem. Niedługo potem kupiliśmy chlewnik, w którym zorganizowaliśmy magazyn. W 1980 roku wydzierżawiliśmy dom boksowy na garage, a w rok później kupiliśmy ponad 3 ha pola wraz z domem i zabudowaniami inwentarskimi. Dzisiaj RSP posiada 85

ha, głównie w Szalowej i Stróżnej, i zatrudnia 400 osób. Specjalizujemy się w produkcji trzody. Średnio mamy około 400 sztuk. W tym roku w produkcji zwierzęcej to raz pierwszy uwyjdziemy na suwoje.

Warunkiem egzystencji każdej spółdzielni jest posiadanie sprzętu transportowego i mechanicznego. Gdybyśmy musieli korzystać z usług firm specjalistycznych, poszybilibyśmy z torbami... Mamy 9 ciągników, 11 samochodów (łącznie z autobusem), kombajn, sprzęt do ochrony roślin.

Spora zysku przypisujemy nam działające w Spółdzielni zakłady usług drzewnych, metalowych i remontowo-budowlanych. Różne elementy ogrodzeń, staro-ke okenią i drzewami. Wszystko montujemy na miejscu w kłenciu. Specjalizujemy się w wystróżkach wnętrza kawiarń i żurek. Nasz fachowcy, zwłaszcza Antoni Bolek i Jerzy, mają smykałkę do stolarki. W ubiegłym roku za usztrój utworzono w domu uczasowym „Janosik” w Puroznieku zarobiliśmy 20 mln zł.

Spółdzielcy w Szalowej przymierzają się do zorganizowania przetwórnij męsnej wraz z ubojnią. Oprócz zwierzywochni chcą przetwarzać baranie, które w okolicach Retegowa czy Usia Górliekiego nie jest

jeszcze zbyt dobrze wykorzystywana... Od dłuższego czasu czeka w sądzie na zarejestrowanie nasz nowy statut. Przejście od m. in. zawieraniu umowy pomiędzy RSP a indywidualnymi hodowcami, dotyczących odchovu psiów. Współpracując z nami rolnicy mieliby prawo do wtrąpi i innych świadczeń przysługujących spółdzielcom, mimo że byłby zaciągana i RSP jedynie umowa. Z tego rodzaju kooperacją spotkałem się w Kuliszku i uem, że przynosi ona uspaniale efekty.

Józef Wojtas kandyduje do Wojewódzkiej Rady Narodowej. Ma za sobą prawie 26 lat w Gromadzie, Radzie Narodowej w Stróżnej, Szalowej oraz w Gminnej Radzie Narodowej w Łużnej. — *Moja praca zawodowa sprzyja kontaktom z ludźmi, mam zatem dobre rozeznanie w ich bolączkach i kłopotach. Uważam, że spółdzielczość wiejska powinna się zintensyfikować. Przecież nieustannie niewielkie miejscowości atakują obok siebie: Rolnicza Spółdzielnia Produkcji, Spółdzielnia Kółek Rolniczych i Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”. Mają wspólne problemy, które imię lub bardziej skutecznie próbują rozwiązywać. Czy nie lepiej byłoby współpracować przy załatwianiu spraw społecznych? Pozwoliłoby to także na likwidację przestarzałych administracyjnych, które w wiejskich instytucjach są widoczne. Jeżeli zadowolą tygrysi II etapu reformy, to upadną przede wszystkim małe i słabe przedsiębiorstwa i przedsiębiorstwa na os. Należy więc wspólnie walczyć ze stagnacją, umacniać zakłady pracy na os. efektywniej wykorzystywać ich pracownicy. Trzeba iść do przodu, bo stanie w miejscu nie prowadzi do niczego dobrego.*

DANUTA BINEK

Warto wiedzieć, że...

Przewodniczący rad narodowych stopnia podstawowego mówią o dorobku mijającej kadencji. **SPISŁAW GRZYBOS** Gorlice (miasto): — *Większą rydych naszej MRN po raz pierwszy piastowała mandat. Tylko czteremastu ponownie sprawowało to funkcję. Trzeba się więc było tej pracy uczyć. Nasza rada narodowa nie zaczęła jednak od zera. Kontynuowała na przykład realizację programów budownictwa mieszkaniowego i rozwoju gospodarki komunalnej, przyjętych w poprzedniej kadencji. My natomiast uchwaliśmy unikalny w skali województwa program humanizacji naszego przemysłowego miasta. Powstał z inicjatywy radnych członków ZPR, będący przedlatny przez wiele lat. Opracowaliśmy dwufalowe programy ochrony zdrowia, rozwoju oświaty i kultury, sportu i rekreacji, handlu, usług i gastronomii. Zaktualizowaliśmy plan ogólnego zagospodarowania miasta, powstały trzy plany szczegółowe.*

Przedtem, zanim ten jeden okazało się przełamanie impasu w budownictwie mieszkaniowym, głównie pozyskanie i

uzbrojenie terenów. Dzisiaj spółdzielnia mieszkaniowa ma tereny pod budowę 500 mieszkań. Powstała też w bldo-ści wieloletnia i kółkowa. Trwa ubratanie terenów przez 6 przedsiębiorstw, budowane są ciągi ciepłownicze. Bardzo dobrze rozwija się budownictwo jednorodzinne. W koleje po parcele budowlane czeka 120 chętnych, a Urząd Miejski przygotowuje... 150 działek. W ramach budownictwa zakładać wodę wznoszą mieszkanca dla swoich pracowników Rafineria Nafty „Glinik”, Stadnina Koni z Siar i POM, a „Glinik” przygotowuje się do budowy osiedla domów jednorodzinnych. Zmodernizowano Zakład Uzdatniania Wody; prace są już na ukończeniu i zaoועują 20-procentowym wzrostem dostaw wody. Udało się wprowadzić budowę zbiornika w Klimkowie do planu centralnego i objąć zamienianiami rzędnymi, co stwarza szansę terminowej realizacji tej inwestycji, tak ważnej dla zaopatrzenia Gorlic w wodę. Już teraz opracowywana jest dokumentacja na nowe ujęcie, którego budowa bez zapory w Klimkowie byłaby niemożliwa. Dla doraznej poprawy sytuacji budujemy hydrofornie osiedlo-

we. Dzięki dotacji z budżetu wojewódzkiego rozbudujemy elektrociepłownię i już w rz. rozpoznaliśmy budowę ciepłogazow. W przyszłym roku ukonieczymy rozbudowę miejscowej oczyszczalni ścieków. Po wielu latach poszukiwań i utarceń, dzięki dobrej współpracy z Gminą Raćia Narodowa w Gorlicach udało się wrzucić ustalony miejsce na wysypisko śmieci. Poprawiono nawierzchnię niektórych ulic i chodników, zbudowano sygnalizację świetlną na trzech skrzyżowaniach. Myślmy o budowie obwodnicy, by poprawić nie najlepszy układ komunikacyjny miasta.

Mamy bardzo przeładowane sądownictwo podstawowe. Dla szkoły nr 1 adaptowaliśmy dodatkowy budynek, dzięki pomocy „Glinik” udostępniono 9 sal lekcyjnych dla szkoły nr 2, która ponadto — dzięki zaangażowaniu mieszkańców — znacznie rozbudujemy. Trwa budowa dużego zespołu otwiałowego w osiedlu Korczak, gdzie powstanie 24-zubowa szkoła i przedszkole. Przej udziale środków z Narodowego Czynu Pomocy Szkole zbudowano także gimnazjum przy wodociągach gastronomicznych w Zespole Szkół Zawodowych; pracowali tam uczniowie, nauczyciele i rodzice. „Glinik” rozpocznie niebawem budowę przedszkola przy ul. Potockiego. By poprawić sytuację lokalową służby zdrowia — oddano do użytku szpitalny pawilon zakazny, rozpoczęto przy wodociągach przy ul. H. Sawickiej (będzie w rz. oddana w całości do użytku), stary

budynek szpitalny, przystosowując go do potrzeb oddziałów — psychiatryczny i rehabilitacji. W szpitalu powstał jedyny w województwie oddział okulisty, rozpoczęto przy budowie szpitala przy pomocy doraznej, centralnej paliw i nowej kotłowni dla szpitala oraz pawilonu urazowo-ortopedycznego, a także wzniesiono przy budowie szpitala osiedla Korczak i zakładów pracy, które nie mają swoich przychodni. Poprawiła się znacznie sieć handlowa, dzięki oddaniu do użytku pawilonu na os. ulicach Słonecznej i Obrócnów Stalingradu oraz w Osiedlu Młodych. Budowany jest pawilon w osiedlu Korczak. Gorlice są dobrze wyposażone w obiekty sportowo-rekreacyjne, ale mimo to rozpoznamy budowę dwupoziomowego basenu krytego oraz wyciągu narciarskiego na Magurze Malostowskiej.

Podjęliśmy wspólnie z dyrekcjami górlickich fabryk problemy ochrony środowiska. W kotłowniach OSM i „Forestu” zamontowano filtry, a Zakład Ceramiki Budowlanej przystąpił do wyładowania kalafiora na gazowe. Rafineria zbudowała spalarnię odpadów porafinacyjnych, co pozwoliło na likwidację uciążliwych dla środowiska tzw. „dokładów” z rafinerii. Rafineria zmodernizowała też swoją oczyszczalnię ścieków, projektujemy oczyszczalnię dla Zagórzan. Nie jest to jeszcze pełna renowacja zdrowia miasta. Mimo wielu trudności — kadencję kończymy znacznym dorobkiem.

Alarm dla lasów

Sadziwy szumie hasła: chorci przygodę i poszerzą lasy polny placem nad osterecznymi gniazdi drzew. I z duma meldujemy: plan pozysku został przereżany!

Ten trafny wiersz Wandu Lomnickiej - Dułak pod tytułem „Ekologia”, zamieszczony przed trzema tygodniami w „Dzienniku”, zapreciwił mnie do napisania o naszych lasach...

Juz w szkole podstawowej uczniowie zapoznają się z tematem „las”. Uczą się o pielęgnacji drzewostanów, często uczestniczą w ich sadzeniu. Dowiadują się także, że lasy w województwie nowosiedeckim pełni funkcje produkcyjne spełniają one, może nawet ważniejsze, ochronne dla gleby, wody, krajobrazu, klimatyczne, uzdrowiskowe oraz turystyczne.

Wiedza o tym juz dzieci, lecz zapominają dorośli, zgadzając się na tak ogromny wyczeb naszych lasów.

Wbrew stanowisku Komitetu Wojewódzkiego wyrażonemu w uchwale z 13 kwietnia 1977 roku i Egzekutywy KW z września 1987 r., pozostawienie drzewna jest nadal za wysokie i plany wyciebu są stale przekraczane. W roku 1986 wycięto o 55,6 tysiący m sześciu. drzewna - tj. o 18,9

proc. więcej niż w roku 1985, w roku ubiegłym o 17,3 proc. więcej niż rok przedtem.

Na rok bieżący zaplanowano wycięć ponad trz. etaty reżymy przewidywany w operacjach urzędzeniowych lasów o 46,8 tys. m sześciu, to jest 16,2 proc. Ta rabunkowa gospodarka lasna odchodzi się ujemnymi skutkami dla województwa, jego klimatu i ochrony środowiska. Tym bardziej, że największe przekroczenia miały Nadlesnictwa - Krosieniec (ponad 35 proc.) oraz Biary Śląskie (31 proc.). Niemalże ponad plan (3-4 cę) wycinają tylko nadlesnictwa Nawojowa i Gorlice.

Rodzi się pytanie: jak to możliwe? Czy lesnicy z omniu nadlesnictw działających na terenie naszego województwa wiedzą o sobie sprawie z ujemnych skutków takiej gospodarki?

Zdają sobie sprawę i wielu z nich z bólem przystępuje do wyciebu lasów. Mają jednak określone zadania gospodarcze narzucone przez władze zwierzchnie i muszą je wykonać. Nie wykonają - będzie premi, nie będzie podwyżki. Nie odejdą ludzie, którzy jeszcze pozostali w tym niekolekmych wyciebie. Taką gospodarkę ułatwia fakt, że w części nadlesnictw nie ma operacji wycięcia i preferowany wyciebu przed innymi formami działalności gospodarczej w lasach, jak to np. występuje w Nadlesnictwie Krosieniec. Szukając odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak się dzieje - dochodzą także do wniosku, że gospodarka lasna jest wyłączona spod jakiegokolwiek kontroli społecznej. Nadlesnictwa i nadleśnicze, plany wyciebu przed innymi formami działalności gospodarczej w lasach, jak to np. występuje w Nadlesnictwie Krosieniec. Szukając odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak się dzieje - dochodzą także do wniosku, że gospodarka lasna jest wyłączona spod jakiegokolwiek kontroli społecznej. Nadlesnictwa i nadleśnicze, plany wyciebu przed innymi formami działalności gospodarczej w lasach, jak to np. występuje w Nadlesnictwie Krosieniec.



znaczenia Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Partyzanckim i Krzyżem Walecznych, uhonorowana Krzyżem Zasługi. Ma również tytuł Honorowego Witosia, ma Stefana - emerytowanego pracownika ZNTK, dwoje dorosłych dzieci, czwórkę wnucząt.

Adam MISIEWICZ - lat 39, sadzeznik, magister wychowania fizycznego, absolwent krakowskiej ASP, uczył w szkole w Witowicach i Zespole Szkół Samochodowych w Nowym Sączu, od dwóch lat dyrektor Szkoły Podstawowej w Tęgobrowie (zorganizowano tu interesujące wybo-

rowej lasu nowa niewielki wina na gospodarke lasna na własny teren. Nadlesnictwa nie składają informacji o stanie lasów i gospodarki lasnej w poszczególnych gminach, rady narodowe nie zatwierdzają planów wyciebu itd.

Ogłosić należy swoisty alarm dla lasów w naszym województwie. Nie możemy godzić się z dotychczasową gospodarką i stwierdzeniami Dyrektora Naczelnego Lasów Państwowych, że informuje władze wojewódzkie, że: nie widzi uzasadnienia do wprowadzenia istotnych zmian do obowiązującej instrukcji urzędowej lasu, o tym bardziej generalnej reżymu dotychczasowej gospodarki i lasach województwa nowosiedeckiego w kierunku dostosowania jej głównie do rekreacji i turystyki oraz że trudno jest propozycje ograniczenia rozmiaru pozyskania drewna do wielkości etatu cięć, co moźniłoby koniec do osiągnięcia pod koniec lat 90-tych.

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych w niektórych lasach województwa nie będzie co cięć, gdyż juz dzisiaj wycina się drzewa, które nie osiągnęły przewidzianego wieku. Ale plan jest planem i musi być wykonany.

Komitet Wojewódzki ZZPR nie godzi się z takim stanem rzeczy. Zwrocił się do Władz Państwowych Komitetu Centralnego o pośredniczenie w rozmowach z Naczelnym Zarządem Lasów Państwowych. Wojewoda Nowosiedcki podjęmie stosowne działania. Ale czy będą one wystarczające, czy argumenty o specjalnym charakterze lasów górskich i ich znaczeniu dla całej gospodarki kraju znajdą zrozumienie i wyrozumienie władz państwowych także w kierunku wsparcia społecznego. Alarm dla lasów został ogłoszony, plan pozysku został przereżany.

Es-Ka

Prezydium Rady Narodowej Miasta i Gminy w Limanowej oraz Gminy Rady Narodowej w Podgórzynie na sesje;

- Prezes Sądu Wojewódzkiego na III Final Konkursu Plastycznego dla podopiecznych Kuratoriów Ośrodków Pracy z Młodzieżą, działających przy Sądach Rodzinnych;
- Państwo Łeścum Szuk Plastycznych im. Antoniego Kenara w Zakopanem, od Galerii BWA na Międzynarodową wystawę prac uczniów państwowych liceów sztuk plastycznych - otwarcie ekspozycji 10 czerwca o godz. 12;

● Rada Nadzorcza i Zarząd Zakopiański Spółdzielni Mieszkaniowej na zwyczajne zebranie przedstawiciel członków Spółdzielni;

● Spoleczny Komitet Fundacji na uroczystość wręczenia sztandaru Komendzie Wojewódzkiej Ochotniczej Hufców Pracy w Nowym Sączu;

● Komitet Organizacyjny na VI Ogólnopolski Rajd Młodzieży Szkół Kolejących Poronin '88;

● Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Ognisko Pracy Poza-szkolnej w Muszynie na II wojewódzkie zawody modeli kosmicznych na lotnisku w Łososinie Dolnej;

● Komitet Organizacyjny na XIV Święto Pasterskie na Orawie;

● „Dom Książki” w Krakowie do Luźnej, na spotkanie z książkami Władysława „Wiedza Powszechna”.



Był on moźniwy dzięki pomocy władz wojewódzkich i zakładow pracy oraz ofiarności mieszkanców.

KAZIMIERZ MOZDZIERZ - Zakopane

Z uwagi na funkcje, jaką pełni Zakopane i Gmina Tatrzaska, wysłec naszej rady narodowej skierowany był na realizację zadań związanych z ochroną środowiska, zapewnieniem dla mieszkańców i gości, budownictwem mieszkaniowym, rozwojem sportu, turystyki, kultury i oświaty. Konieczne jest wyciszenie wyspijki śmieci. Potrzeby się budowa oczyszczalni ścieków, modernizacja jest ujęcie wody w Jaworzynie, opracowano dokumentację na budowę wodociągu w osiedlach Galiówka i Klusie. Budownictwo wodociąg w Kościelisku, Małym Cichem, Poroninie i Zbiech oraz ujęcie wody w Murzasichu. Podjęto budowę kotłowni w osiedlu Łuczakowa. Zakończona jest gazyfikacja Zakopane. Oddano do użytku 382 mieszkania, ale tylko 70 w budownictwo uposażeniom. Na Okręgu stowarzyszenie placówkę pocztową, w Zbiech wyremontowano sieć telefoniczną, a na Ustpie GS oddala do użytku punkt skupu skopi w woli. Zakopane wzbogaciło się o piekarnię, a przednie o pawilon handlowy. Czynniki rozwijała się kultura. Podstawia Stowarzyszenie „Sztuka Podhalańska” i Stowarzyszenie Two-

ców Ludowych, Teatr im. St. I. Witkiewicza, Galeria Sztuki Współczesnej Władysława Hasiora. Wyremontowano Muzeum z. Kasprowicza na Harendzie. Centralny Ośrodek Sportu oddał do eksploatacji kryta pływalnia, w Poroninie wyremontowano stadion sportowy i zbudowano skocznię igelitową, w Zbiech - Tatrzańskie zimowe centrum w Witowicach i Zespole Szkół Samochodowych w Nowym Sączu, od dwóch lat dyrektor Szkoły Podstawowej w Tęgobrowie (zorganizowano tu interesujące wybo-

rowej lasu nowa niewielki wina na gospodarke lasna na własny teren. Nadlesnictwa nie składają informacji o stanie lasów i gospodarki lasnej w poszczególnych gminach, rady narodowe nie zatwierdzają planów wyciebu itd.

ry do samorządu szkolnego wzorowane na ordynacji wyborczej do rad narodowych; radny, członek partii, długoletni instruktor harcerski i działacz PRON; organizator pleneru malarskich i imprez rekreacyjnych dla nauczycieli; odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Zasługi dla ZHP; hobby - siatkówka, dziesiątka, tenis, Halina - nauczycielka, 10-letnia córka Anna.

Tadeusz SZEWYK - lat 59, rodem z Mordarki, wykształcenie średnie, długoletni pracownik prezydium rady narodowej, członek Zarządu Wojewódzkiego Ligi Obrony Kraju, organizator podcażni, dowódca samochodowy, inspektor gospodarki samochodowej, przewodniczący składu kolegium orzekającego; odznaczony w maju br. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski; domator; pracuje na działce; żona Karolina, dwie zamężne córki: Jolanta - nauczycielka, Dorota - kierownicza hotelu; syn - licealista.

Olezy i Biustryku oraz przy budowie dróg i urządzeń wodociągowych. Udało nam się zintegrować społeczeństwo miasta i gminy wokół realizacji programu „Tęgobrowo”. W tym celu wybraliśmy wybrzeż do rad narodowych w 1984 roku. Ważnym osiągnięciem naszej rady było uchwalenie planu ogólnego zagospodarowania miasta i gminy. Wielkie znaczenie ma zatwierdzenie przez WRN regionalnego planu zagospodarowania i Tatrzańskiego Parku Narodowego. W tym celu, zwłaszcza inwestycyjnych, nie zdążyliśmy sfinalizować, ale uważam, że nowa rada narodowa będzie miała ułatwioną realizację dalszych przedsięwzięć wykluczających z funkcji Zakopane'go i Gminy Tatrzańskiej.

● Wojewódzki Komitet Obrony centrali realizację swoich wniosków z 1984 i 1987 roku. Dotyczy rozwoju telekomunikacji w regionie. Nie zostały one w pełni wykonane, gdyż ograniczone są możliwości finansowe, a przemyśli nie nadano projektu centrali telefonicznych. Nadal brzdą za jest łączność telefoniczna w takich miejscowościach i gminach, jak Szczawnica, Mszana, Bukowina Mała, Wialka, Bawka, Łososina Dolna, Bukowina Tatrzańska i Ochotnica Dolna. Opóźnia się przygotowanie dokumentacji na budowę centrali telekomunikacyjnego w Nowym Sączu. Poprawiła się łączność telefoniczna w Zakopanem, dzięki rozbudowie centrali o 1000 nu-

merów (w 1988 r. miasto otrzymało następnie 1000 numerów telefonicznych). Trwa rozbudowa centrali w Krywnicy i Gorlicach; w obydwu miastach przybędzie po 1000 abonentów. Do końca przyszedłego roku wymienionych będzie 9 centrali 100-numerowych Kamionka, OHP i Nowego Targu, kierowany na odczuwalną poprawę łączności po 1990 roku, a Mszana Dolna po zbudowaniu centrali.

● Wojewoda nowosiedcki oraz prezydent miasta Krakowa zorganizowali wspaniałe ćwiczenia obrony cywilnej pod kryptonimem „Wawel '88”. Miały one na celu doskonalenie kadry kierowniczej i wydziałowych formacji OHP w prowadzeniu akcji ratunkowych służących obronie człowieka, ochronie zabytków i środowiska naturalnego. W ramach przygotowań do ćwiczeń członkowie formacji OHP Nowosiedckiego wykonał prace społeczno-uzupełniacze wartości 25 milionów złotych. W ćwiczeniach wyróżniły się formacje kierowane przez naczelniczkę gminy w Nowosiedzu Marię Kuczał, oraz Oddział OHP z Nowego Targu, kierowany przez płk. Roberta Sukańskiego.

● Odprawy wspaniałe - tytuł ciekawą wystawę malarstwa Jerzego Masłora i fotograficznych Tullusa Jaronczyka - prezentowanych w pijalni krynickiej.

ROMAN KOSTANECKI

Trzy lata nie miałam w ręku pamiętnika. Myślałam, że już go świętej nie otworzę, aby snuć wspomnienia z życia mojej rodziny i wydarzeń w mieście. Co to kiedyś czyniałam z zapalem i radością, co było to moja odskoczynia od szarej codzienności i domowych kłopotów, po ciężkich przejściach przestało mnie bawić. Gruby sztabunek w czerwonej okładzynie oprawione, ze złoceniem na grzbiecie, leżał bezpiecznie w szafie między rzadko używanymi obrusami. Mało kiedy tam ktoś zaglądał, więc spoczywał w spokoju i zapomnieniu.

Ale któregoś dnia, zupełnie niespodziewanie, Joachim zapytał, dlaczego nie pisze nadal swych wspomnień. Wiadzę moje zdumienie, natychmiast jakby mi klarować potrzebę dalszego prowadzenia notatek. Uzasadniał, że to wartościowa praca dla przyszłych pokoleń, bo bezpośrednia, szczerza i prawdziwa, że moje zapiski są kroniką życia mieszczaństwa Nowego Sącza w latach jego powstania i rzetelnym dokumentem naszej epoki.

— Co ty plectesz, Joachimie! — wybuchłam śmiechem. — Te zapiski nazywasz kroniką miejską? Przecież nie jest kulawą nogą moją, a spojrzy na mój pamiętnik. Nawet nie wiem, czy dzieci zechcą go kiedyś przeczytać?

— Mają jednak nie ustąpić i namawiają mnie do dalszego pisania.

— Czemu zatem ty nie piszesz? — spytałam. — Przecież jesteś bardziej uczony ode mnie, chodzisz wszak do gimnazjum. Na pewno twoje pamiętniki były wartościowsze.

— Nie, moja droga — odpowiedział po chwili namysłu — ja się do tego nie nadaję. Gimnazjum nie ma na to żadnego wpływu. Ty to robiłaś znakomicie, bo po prostu i z sercem. Nawet Antosia uzurkała twoją wrażliwość i autentyczność w przedstawianiu codzienności.

— Nie wierzyłam własnemu uszu. Maż namawia mnie do dalszego pisania i uważając, że jest ono coś wartości i potrzebne? Antosia czytał mój pamiętnik i podobał mi się? Najbardziej poruszyła mnie opinia moją następnego syna, który wykształconego przecie na Akademii

GABRIELA R. DANIELEWICZ

Pamiętnik srodecranki

Krakowskiej, starszym polskim uniwersytecie z czasów królów polskich. Skoro jednak Joachim i Antosia poważają traktować mój pamiętnik, widocznie są warte zachodu. Po wyjściu młode sięgnęłam na najwyższą półkę w szafie i spod sterty bielizny wyjęłam sztabunek. Delikatnie pogladziałam lekko chropowatą skórę i zrobiło mi się dziwnie ciepło. Wiedziałam, że znowu zaczęłam pisać.

22 października Wielką i nieoczekiwaną niespodzianką sprawił nam przyjazd Antosia. Syn nie napisał, że zamierza nas odwiedzić, tylko pewnego dnia miszka stanął w drzwiach kuchennych. Siedzieliśmy wpatrzni w dogasający pod blachą kuchenną ogień, gdy Maryka krzyknęła radośnie: „Antos! i zruć ci się bratu na szyję. Zdrza poderwali się wszyscy i otoczyli go kołem. Uściskom i pytaniem było tylko końca. Wreszcie Joachim przewalął wywołanie, trzeseń prosząc o posiek dla Antosia. Szybko wzięciem ogień i niedługo podałam synowi gorącą kolację. Bo już okazało się, że po kolacji nie ma żadną. Podeszła kilkunastominutowo podróż koleją żelazną z Krakowa zgłodniał i wymęczył się. Jednak jązda pociągiem była lekka. Mnie przeczuciły szybkieretka, którym podróżowali się w czasach mojej młodości.

Antos jest dla nas bardzo dobry i serdeczny. Każdemu przywiózł prezentek. Nawet najmłodszego Jądwiom, mającemu siedem miesięcy, podarował gumową lalczkę. Mnie przeczuciły szybkieretka, którym podróżowali się w czasach mojej młodości.

Antos wygląda dobrze, ubiera się elegancko i widać po nim przynależność do lepszej sfery. Starsa się i posiada profesora w gimnazjum, ujęt od kilku lat, na razże zapłaży zatrudnienie w bibliotece uniwersyteckiej. Cały dzień

Nie potrafi już warkoczyć, jestem na to — stars, czy za dojrzała, jak to określa Joachim.

Antos spędził z nami trzy dni, opowiadał o Krakowie, o mojej siostrze Małgorzacie i szwagrze Eustachym, o ich córce, małej Helence. Chętniełam wiesić, bo wszystko o czym mówił syn jest mi drogim i bliskim.

Wspomniał też Antos o naszym życiu, Benedykcie Zarembe, mizu niezapomnianej Zuzanny. Syn spotyka go często nad mogłą naszej ciotki. Benedykcja zawsze pamięta o zmarłej, chodzi na cmentarz i dła o grob. Jest bez zarzutu. Na każde święta przysyła nam życzenia. Właściwie to pamięć pamięć, cenię jego przyzwanie do nieobscytności, niemniej czas góh rany, sama przekonałam się o tym najlepiej, wyciętny i jeszcze młody człowiek żył samotnie. Dla mnie załoba po Zuzannie trwać będzie do końca życia, od niego zaś nie można tego wymagać. Może Benedykcja z względu na nas krępuje się powtórnie ożenić? Cięka, co o tym myśli Antos? Przy okazji powinien szepnąć Zarembe o moim stosunku do jego ewentualnego małżeństwa. Po co Benedykcja ma marnować swoje życie? Czy już nie dość ofary z przerwanej młodości Zuzanny? Wiecez odwiedziotno zięcia nie wrocie naszej córce życia.

Antos wygląda dobrze, ubiera się elegancko i widać po nim przynależność do lepszej sfery. Starsa się i posiada profesora w gimnazjum, ujęt od kilku lat, na razże zapłaży zatrudnienie w bibliotece uniwersyteckiej. Cały dzień

spędza wśród książek, i to przeważnie łacińskich i greckich, gdyż jest specjalistą od tych języków. Syn mówi o sobie „filologiczyskaję”. Zapamiętał też nazwę i w rozmowie z sąsiadkami powtórzyła ją. Patrzyłam na mnie zdumioną, więc musiałam im wyjaśnić, co oznaczają te słowa. Najzwyklej, gdy Antos wychodził do miasta, dzieci z naszej ulicy biegły za nim i śmiejąc się krzyczyły:

— Idzie paw, wielki pan buldogo, buldogo mastyczny.

Sąsiadki widocznie spozierały zza firanek na jego spacer, które pokazywały się w oknach i przywołały dzieci do porządku. Najgłośniejszą wrzeszczała Klimkowska:

— Pacie krwie, udę, upokoskie się i idcie przejść panu Antoniu. Co sobie o was pan Antoni pomyslił? Ze jesteście baciami?

Trzeba przyznać, że sąsiadki sznują mego syna i mierzycie chębelby pogadki z nim, czemu się nie dziwię, ale Antos kłania się grzeźnie starszym i na tym konczy. Kiedy mu przebie delikatnie nadmieniłam, że sąsiadki nie sąsiedzi, rozmawiać, powiedział, że nie widzi przeszkód, jak przyjdą do mieszkania, natomiast na udę nie będzie z nimi podobnie, jak z sąsiadkami. Najbardziej chodził do nas podczas pobytu Antosia i między nimi a sąsiadami wytworzyła się porządka. Odkał pamiętami, odswalał się niernacznie od sąsiadki, poprzestął na oficjalnych ukołach.

Inaczej jest z Ludomirem. Jego sąsiadki nie sąsiedzi, skoro tylko do nas zawiąza, przychodzą bez zaproszenia i rozmawiają jak za dawnych lat. Robi się wówczas przyjemnie i wesoło. Ludomir nie chce być z sąsiadkami, ale ludzie i lubi towarzystwo. Jako młody chłopiec biegał po podwórkuh na naszej ulicy i zwoływał dzieci na zabawy w koszyki. Rej wodził między nimi i musiał do czytania. Najmłodszy prezentem dla niego była tabliczka z rysunkami. Od dziecka niegdy był zadowolony. Pare lat po ukonczeniu seminarium pracował na wsi podkarpackiej. Za dobre wyniki w naucejmu przeludniono go niedawno do szkoły ludzkiej w Tarnowa.

(ciąg dalszy za tydzień)

BEATA DĘMBOWSKA



● Do dziejów swarliwości mają szanse wpisać się działacze sportowi Gorlic. Dyrektor tamtejszego Ośrodka Sportu i Rekreacji ustąpił do trzech redakcji i tyłu organów władzy zależenie na kierownika klub sportowej.

Zrozumiały jest przepis, który zabrania wchodzenia na parkiet w obuwu niesportowym. Właściwość budzi jednak sytuacja, kiedy na zatowdy przybywa np. młody szpica Gorlic w trampkach, które należałoby złożyć dopiero w szatni. Wprawdzie nie jest to zgodne z regulaminem klubu, ale skoro staje się przed faktem dokonanym? Czy nie wystarczyłoby umiennie podszedzą i wytlarzyć je do sucha w szkie? Pan kierownik nakazuje wejść na parkiet bosą!

Dyrektor Jerzy Bugno zarząca ponadto kierownikowi klub: Utrudnianie i organizatorom imprez dostępu do urządzeń technicznych (mikrofon, tablica świetlna), nieczynne podczas zawodów wentylatory, a także... impertyncje i ignorancję.

Wyznane żale mają na celu zapobiec dalszemu powstętkądinobrodzi atmosfery wkuć kulturą fizyczną i oddanej pracy gorlickich trenerów, nauczycieli i działaczy.

Teraz kierownik obsmaruje pewnie dyrektora, następnie trzędzie będzie po-

wolać zespół, który zbada zasadność zarzutów.

Cała nasza lokalna rzeczywistość pełna jest podobnych konfliktów. Pochlaniają one sporo energii, rodzą urazy personalne, antagonizują. A przecież wystarczy jeden — z prawdziwego zdarzenia — szef, który rozładowałby w zarzuku taki niepowalny spór. Nie wapijemy, że tak się stanie, bo Gorlice od dawna wyróżnia wysoka kultura społeczna, dzięki której przetrwały białogalicyjski papiódka.

● W Nowym Sączu w najlepsze rozwija się wojna wkuć budowy pawilonu mieszkalnego i okolicznych terenów. Po petycji mieszkanców osiedla Westerplatte, który wstąpiła i jeszcze licznym grupą zwolenników budowy 158 osób podpisali się pod oświadczeniem, które głośli, że planowany bawilon jest niebezpieczny.

... i ponownie także ogromne osiedle — w użytku mego prywatnego kiosku — nie posiada tak potrzebnej opieki opiniosposzytowego. W tej sytuacji zmieszani jesteśmy korzystacie z oddalonych sklepów przy ulicach Hallera i Armii Krajowej. Często my, matki z małymi dziećmi na rękach, ukołmy się w przepelnionych autobusach, aby dostać się do sklepów w centrum miasta.

Kwestionuje się, że nie została zachowana odległość 15 m od bloków mieszkalnych (zabrakło załadunek 3 m). Pytamy gdzie był „Susepid”, który miałby wskazać budowlą stowdy kiosku? Wówczas wystarczyłoby odległość 8 m.

Sądymy, że w III etapie reformy gospodarczej nie powinno się liczyć z niemierzacami i rzecznikami, ale z ludźmi, którzy mają na uwadze dobro społeczne i państwu.

Kopie tego memoriału — skierowanego do prezydenta miasta — otrzymał dwie redakcje, prokurator, KW

PZPR, przewodniczący MRN, dwa komitety osiedle i Przedsiębiorstwo Hurtu Spożywczego (z próbą o szybkie ukończenie budowy).

Jeśli po latach uprjawania takiej demokracji odrodzi się nad Dunajcem idea aboszybkiego oświecenia, nieuniknie nie rozdziera szac; oddolne zorganizowane referendum w sprawie kiosku demaskuje i niedowład władcy, i nieurojność i niezdolność demokracji, i osobliwe postawy obywateli. A czas ucieka.

● Stanisław Tomski ze Starego Sącza nie został przekonywany sąsiedziem i przewodniczącym rady narodowej. Jana Koszula. Panowie stoczyli na naszych łamach bój o prywatne krewny przy ul. Zjednoczenia. Wzrodnicy reprezentował tzw. rację społeczną, zaś ob. Tomski uparcie pytał: — a co z nami, z naszą własnością?

Replika p. Tomskiego musiałaby być prawie całą stroną „Dunajca”, gdyż jest bardzo obszerna. Nie zwałobyśmy jednak na nią mięskia, gdyżby rzywało się choć cienki szansy na zblizenie stanowisk plemizujących stron. Rozbieżność interesów jest tutaj wszakże tak drastyczna, a zasłosci sięgają tak daleko w przeszłość, że trudno o porozumienie.

Podziwiałam poglądy p. Tomskiego, że rada narodowa powinna być w większym stopniu odegrać rolę mediatora, a mowet — jako reprezentant obywateli — stanąć wyraźnie po stronie mieszkanców i poszukiwać rozwiązań, które nie naraziłyby potrzebami miasta. Tym się powinien rzucić lokalny parlament od lokalnej administracji, że w razie konfliktu interesów rada jest bliżej swego wyborcy, a jeśli szłoby imie racji nadrzędnych decyduje się poprzez stanowisko urzędu, to czyni to dopiero po przekazaniu zainteresowanych o konieczności wyboru i po zastanowieniu im odpowiednich rekompensat. Ale to może dywagacje dywagacji raczej teorii niż praktyki. W przypadku

ku ul. Zjednoczenia — jak widać z kolejnego listu p. Tomskiego — nie znalazł rozwiązania satysfakcjonującego właścicieli ziemi. Nowa rada narodowa (nie tylko w Starym Sączu) odziedziczyła wiele podobnych kwestii spornych. Nie czujemy się na siłach, by dążyć do ich rozwiązania. Najmłodszy prezentem dla niego była tabliczka z rysunkami. Od dziecka niegdy był zadowolony. Pare lat po ukonczeniu seminarium pracował na wsi podkarpackiej. Za dobre wyniki w naucejmu przeludniono go niedawno do szkoły ludzkiej w Tarnowa.

● Pani Maria Prokop — wbrew oczywistym faktom — pisze do nas: „nigdy nie mieliśmy ani ja, ani mój rodzic, rozprawy sądowej z ob. Kurajką i Andrzejem Gackami”. Tymczasem i nacelnik Rabbi, i państwo Gackowie pisali w tej rubryce, że istnieje prawomocny wyrok nakazujący rodzinie Prokopów opuszczenie mieszkania przy ul. Poniatowskiego.

Pani Prokop twierdzi ponadto: — Niezależnie obywateli zięć się tą sprawą i do tej pory nie został. Przesłał kłóćcie upomnień, a po interwencji apomnień i nagłoczek (...). Mrk Jozef, Luba zamust łagodnie konflikt, to je zaognia.

● Małgorzata Jachowicz, uczennica w Szkole Podstawowej w Krulowej Wyznie, przesyła do nas adresy szkół ponadpodstawowych. Droga Małgosiu! Płynę spych takich szkół w naszym województwie drukowaliśmy niedawno w rubryce, że przesyła kilka tygodni (razem z informacją o warunkach pracy).

Szanowne Kuratorium! Czy nie warto choćby w tym wykazanie — spozykować wykonanej przez nas pracy i — albo nabyć w „Ruchu” (były zwróty) po jednym egzemplarzu „Dunajca” (były zwróty) w sprawie, a jeśli szłoby imie racji nadrzędnych decyduje się poprzez stanowisko urzędu, to czyni to dopiero po przekazaniu zainteresowanych o konieczności wyboru i po zastanowieniu im odpowiednich rekompensat. Ale to może dywagacje dywagacji raczej teorii niż praktyki. W przypadku

Franciszek Raw Biedroń urodził się 9 września 1892 r. jako syn Jana, mieszczyna limanowskiego, kierownika szkoły w Starej Wsi. Ukończył piątą klasę gimnazjum w Nowym Sączu, gdzie zmarła mu matka. Wtedy przeniósł się do Seminarium Nauczycielskiego w Tarnowie, gdzie uzyskał kwalifikacje pedagogiczne. Podczas I wojny światowej służył w Legio-

nie na astmie. W szpitalu napisał sztukę pt. „Gwiazda Ludu”.

Po powrocie z wojny był nauczycielem w Starym Rybku, Szyku, a później, prawie do samej śmierci, kierownikiem szkoły podstawowej w Starej Wsi koło Limanowa. Wiele czasu poświęcał też działalności społecznej. Zorganizował i prowadził miłośniczy teatrzyk, który zwykłe grywał sztuki

niebieskim. „Noc stycyjna” oraz dramaty: „Gwiazda Ludu”, „Figiel w pułapce”, „Bój o karczmę”, „Noc pasterska”, „Skarb w Łysej Górze”, „Orlela”, „Zaloty imci pana organisty”, „Letnia sielanka”, „Echa karpackie”, „Noc wigilijna”, „Za cenę łez”, „Jasełka żołnierskie” i „Bohaterka” – grywanej przez zespoły amatorskie w Starej Wsi, Limanowie i Krakowie. Pięć pierwszych sztuk wydano drukami. Najobezwierzyszy jest melodramat „Bohaterka”, za który autor uzyskał członkostwo Polskiej Akademii Literatury. Z tym interesował się tym dramatem Tadeusz Buźniński oraz Juliusz Osterwa. Miał być wydany drukiem, lecz w przedświadki stanął wybuch II wojny światowej. Była jednak „Bohaterka” wystawiana na scenie teatru wojskowego w Krakowie, w Zywcu i Limanowie.

Niezwykłe nastrojowa, o wyrazistej wymowie patriotycznej twórczość literacka Biedronia opiera się na motywach ludowych i szczególnie mu bliskich od lat II wojny światowej motywach żołnierskich. Ciągłe oczekuje ta twórczość na wnikliwą ocenę wartości ideowych i artystycznych, na spopularyzowanie.

Franciszek Raw Biedroń zmarł 21 stycznia 1947 r., mając 54 lata. Spoczywa na cmentarzu limanowskim.

WINCENTY GAWRON

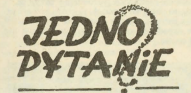
Malował, rzeźbił, pisał...

nach, zaprzyjaźnił się w tym czasie z Władysławem Orkanem, na którego cześć podjął – w okazji 30-lecia pracy literackiej, autora „Komorników” – napisać plomienisty wiersz pt. „Gadździę Podhala – Władysławowi Orkanowi w hołdzie”, deklamowany podczas uroczystości Orkanowskich w Porębie Wielkiej przez uczennicę tarnajskiej szkoły i wydrukowany w „Gazecie Podhalańskiej” z 31 lipca 1927 r.

Jeszcze podczas wojny Franciszek Raw Biedroń został ranny. Leczone go w szpitalu w Nowym Sączu, ale odtąd chorował

ki przez niego napisane pod pseudonimem „Rawira”. Dla Towarzystwa „Przyjaźni” w Limanowie jeszcze przed wojną pięknie wymalował wykrysz, na której był Orzeł Biały oraz herby wirtuosów miast polskich.

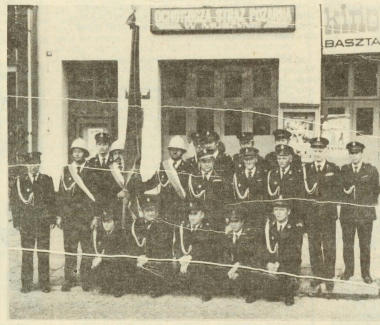
Franciszek Raw Biedroń malował i rzeźbił, jednak najwięcej czasu poświęcał twórczości literackiej. Jest autorem wielu wierszy lirycznych, poematu „Świt”, opowiadań: „Wśród burzy”. „Pod wiejskim



Dworzec PKS w Nowym Sączu, sobota 28 maja. Kilkanście osób oczekuje na autobus do Tropia o godzinie 18.40. Pasażerowie jedzący za trasą znają „swojego” kierowcę. Ze zdziwieniem więc zauważyli, jak kilka minut przed planowanym odjazdem wsiadł do autobusu nr 123 i odjechał z placu dworcowego w kierunku ulicy Długosza.

Dyrektora przez megafon nawoływała: „Kierowco pojazdu nr 123, proszę zgłosić się na stanowisku czuwającym. Nadmierne. Na pytania tych pasażerów odpowiadała: „Nie wiem, gdzie jest kierowca. Był, ale go nie ma. Co się stało? Może przypomniał sobie o nie wyłożonym żelazku w domu?”

Przełchał po półgodzinie. Brawurowo, z uśmiechem. Ani słowa usprawiedliwienia i przeprosin. Mam więc wtanie do dyrektora sądeckiego oddziału PKS; jakie konsekwencje służbowe osiągną wobec kierowcy jedzącego według „prywatnego” rozkładu jazdy? (leś)



Fot. JULIUSZ JARONCZYK

też rodzimym myśliciem. Nie miał wiele czasu na społeczną działalność, gdyż uczył, prowadził dom, należał do SD, żadnych funkcji dotąd nie pełnił. Kto za niego pójdzie do kolepek? O tym także powinno się pomyśleć.

W Kościelisku czynny jest tylko jeden sklep – mówi Anna Nowak. – Podołano mi nie chce w handlu pracować. Drogi nie naprawiono, chodzący na wozach chlebaści przemierzają Podhalę, irytowało mnie, jak wiele okazują zabijawce amaryllis niszczą. Pięć lat temu z takim postojem, jak Tadeusz Brzozowski, Michał Genesio, Szwank, Wincenty Gąsła, założycieli Podhalańskich Oddziału Towarzystwa Ochrony nad Zabzykami. Muzeum Tatrzańskie ledwie sobie radzi z dużymi, historycznymi obiektami, nas interesuje mała architektura: katechiz. studnie. cmentarze.

Oddział na tej troję osiągnęli, orestrowałam kilka kapliczek i innych obiektów, w roku ubiegłym uczestnicy studen-

kiego obozu przeprowadził inwentaryzację cmentarza w Poroninie. Dziś większość obiektów zabytkowych Podhala ma plan konserwacji i gospodarza. Latem dwa studenckie obozy z inwentaryzacji następnie cmentarze (sprawa jest istotna, bo na cmentarzach znajdują się dzieła dawnych twórców ludowych, a także elementy kultury wykonane z surowki tatrzańskiej wytopianej wiele lat temu). Wkrótce wyjdzie numer „Spotkań z zabzykami” w całości poświęcony dawnej architektury Podhala.

Marian Matusiak pisze, fotografie i zaczęto studiować. Wykonuje także modele kapliczek i zabytkowych obiektów, ma bowiem nadzieję, że kiedyś w domu pod Nowym Targiem utworzy własne muzeum.

W Zakopanem mieszka 184 członków ZBoWiD; w tej liczbie jest 134 podopiecznych (to znaczy członków najbliższych rodzin kombatanów, otrzymujących ze względu na stan zdrowia pomoc od organizacji). Tak znaczna liczba bierze się stąd, że po wojnie działali w Zakopanem spłynie sanatoriów dla kombatanów i wielu pacjentów osiadło na stałe pod Tatrami, włączając się w życie społeczne regionu. Są więc żołnierze I i II Armii, formacji polskich na zachodzie, „ciuchociemni”, lotnicy słynnych dywizjonów. Dziś średnia ich wieku sięgnęła już 70 lat, a inwalidów wojennych (183 osoby) jest znacznie więcej. Jak mówi działacz tej

organizacji, Michał Zbyszewski (kampania wrzśniowa, bitwa po Kockiem, obóz jeniecki), zbindowany coraz częściej wymagają opieki. Organizacja ma więc leżące problemy i wymaga innego rodzaju pomocy niż to dotychczas było.

Jedno się nie zmienia: szacunek i uznanie dla kombatanów.

Władze Zakopanego precyzują swoje plany kontaktów z ograniczającymi ze śląskim Smokowcem, Węszprem, Ilmenau, zaś w krajach zachodniej Europy – Megève we Francji, Oberstdorfem w RFN, Spilletto we Włoszech, Lahiti w Finlandii oraz Union Towne w Pensylwanii (USA). Z większości tych miast od dawna utrzymywane są kontakty różnego rodzaju. Przede wszystkim wianami zespołów regionalnych, oraz klubów sportowych. Ale

także, jak w przypadku Węszpremu, w pracy handlowa prowadzona przez PKS „Spolem”. Chodzi jednak, o to, aby kontakty ożywić, rozszerzyć, pokazać nie tylko kulturę ludową, ale także profesjonalną, być może poważniej podjąć współdziałanie ekonomiczne. W kilku przypadkach typowanie nastąpiło z inicjatywą towarzystwa przyjaciół; na przykład Towarzystwo Przyjaciół Polko-Węgierskiej u-waża Węszprem za bliźniacze miasto. Jak głosi legenda, zostało ono założone przez syna jednego z nasydów (Chrobry, Śmiały?) – Bezpryma, odsunętego od korony.

ANDRZEJ SZYMKIEWICZ

Spór

Siostry, które przez całe dzieciństwo jadły przy jednym stole, stały się wrogami. Spór – tym razem nie o miódzie czy o gruszę, lecz o drogę – zatacza coraz szersze kręgi. Przegląda mu się cała wieś. Wystarczyło, aby przetrąciły drogę, wzniesionych, zapałył w kierunku „Ruchu”, gdzie mieszkają, a natychmiast otrzymał wskaźniki z komentarzami.

Tuż przed wojną przystąpiono tutaj do komasacji gruntów. Prace wykonywał gołeda z odległego miasta. Po ich zakończeniu, już w roku 1925, ludzkość została poddana mapki katastralnej. Władza gmina – jak to w czasie wojny – nie zabrała o dopełnienie formalności i dzisiaj nie ma w księgach wieczystych stosownej dokumentacji. Jak się okazało, brak ten będzie miał zasadnicze znaczenie w konflikcie.

Gołeda dokonując komasacji wytyczył nową drogę gminną, przebiegającą przez działki pewnego majątkowego gospodarza. Przez jego też grunt przebiegała stara, istniejąca od lat droga.

Obie stawań krótkie odcinki (80 i 160 m) uznanego traktu gminnego, liczącego około 1,5 kilometra długości. Obie też z niego bieżą między trzy siostry, rozpościerają się w lewo, dawa w prawo, aby znów zbiera się z sobą. Mówiąc tak popieliny pewną niestosłość, pomieważ są to drogi tylko na planie, praktycznie nie istnieją. Należały zarośnięte. W ten sposób siedem rodzin, mieszkających powyżej szesnastu odcinków drogi, pozabawiono przejazdu i przejścia. Tworzą to już czterech lat znanych awanturami, procesami i skargami.

Dopóki żył ów gospodarz, jedyny właściciel ziemi, który przynajmniej drogi (pokomasyjacja i stara), nie było żadnych problemów. Kiedy gospodarz zmarł i majątek podzielono między trzy siostry, rozpoznały się waśnie. Wszystkie panie są zdania, że każdy trakt jest publiczny przez tego, który przebiega przez ich pole. Gmina jest bezsilna, gdyż nie potrafi udokumentować (brak owych ksiąg wieczystych) prawa własności do drogi. Spór nabrzmiewa, rodzi emocje, zaognia stosunki sąsiadskie.

Rodziny mieszkające powyżej zarośniętych drogi zmuszone były szukać innych dojeżdż do swoich domostw. Korzystają z bezopornej drogi, dłuższej jednak aż o 3 kilometry. Dwie mały do pokonania rzekę, nad którą przechodzą po kładce. Dowiedzenie czegokolwiek jest niemożliwe. Jedną z prób przejścia dawną drogą zakończyła się niepowodzeniem, procesem karnym i wyrokiem skazującym sprawcę rękojmy na wysoką karę grzywnę.

Jak daleko posunęła się może zapalenie, dowodzi zdziwienie gorące i graniczące już z absurdem. Nieśmiało zmarł sąsiad sąleńskich siostry. Dwie z nich są powściągliwe, nie przepuszczają konduktu pogrzebowego po drodze będącej – jak sądzą – ich wyłączną własnością. Przeciwnie trumny ze zwłokami po wąskiej kładce nie sposób. Zwrócić się do prośbą o pomoc do Urzędu Gminnego. Dopiero w amsyście milicyjnej zmarły mógł trafić na miejsce ostatniego spoczynku.

Władze gminy stały wobec tego konfliktu bezsilne. Próbowano sprawę zatać sądownie, lecz brak odpowiedniej dokumentacji rzecz się wyczerpało. Oto jak pisał o tej sprawie naczelnik gminy do Wydziału Godejczy i Gospodarki Gruntami Urzędu Wojewódzkiego: Wniosek mógł zostać przyjęty, ponieważ droga zakończyła się niepowodzeniem przedłożenie wymaganego donosu własności tej nieruchomości (tj. wyciągu z księgi wieczystej), o to dlatego, że księgi wieczystej są założone dla drogi i innych działek o charakterze użytkowności publicznej.

Dziwiwo może fakt, iż do tej pory nie udało się uregulowania kwestii własności gminnej. Gdyby było wiadomo, co u kogo należy, nie byłoby sporu. Oto jak pisał zatem stalo, że Gmina Rada Narodowa 26 marca 1987 roku podjęła uchwałę w sprawie drogi gminnych, co może stanowić podstawę do zażądania od sądu. Celem uchwały ta musi jeszcze uzyskać akceptację Wojewódzkiej Rady Narodowej. Dopiero po jej zatwierdzeniu będzie można doprowadzić do ładu własności gminnej.

Przy okazji: czy Gmina Rada Narodowa nie mogłaby sama zdecydować o takich sprawach na swoim terenie?

JERZY LIPOWSKI

Tłumy sędzian oglądali koncert kończący pięciodniowy maraton imprez Festynu Kultury Żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza. W amfiteatrze parku Ludowego Wojska Polskiego zasiadli dorośli, młodzież i dzieci. Wcześniej rozpoczęli się przygotowania przed Miejski Ośrodek Kultury kiermasz sztuki ludowej i profesjonalnej. Zabrakło wyrobów artystycznego rzemiosła, można było jednak kupić krzyż i rzeźbę. Podobały się m.in. akwarele Lesława Kuzmy, olejne pejzaże Józefa Dobosza, światki Mariana Mólki i Mirosława Wojsła. Na skraju parku rozłożyło się wiele miszanki z Krakowa; przyjechało z karuzelą, samochodzikami na "nożny napęd" i prawdziwymi kucykami, na których — za jedne sto złotych — dzieci uczyły się jeździć.

W galowym koncercie wystąpili artyści z trzynastu zespołów estradowych Wojsk Ochrony Pogranicza z całego kraju. Podczas imprez festynu w różnorodnych miejscowościach regionu dali ponad siedemdziesiąt koncertów. Dwadzieść grup amatorskich oraz jeden reprezentacyjny Zespół WOP „Granicza” śpiewali, tańczyli i grali, a zielone mundury przeplatane historycznymi i regionalnymi kostiumami, dobre głosy i melodyjne piosenki podobały się publiczności. Trzeba jednak przyznać, że widownia, choć ogromna, zachowywała się niemrawo. Nawet mała, uroca dziewczynka śpiewająca żołnierską piosenkę o wpadającym w ucho refrenie i klaszczący do rytmu chłapy z wojskowego zespołu nie zdolali wciągnąć do wspólnej zabawy ospałych sędzian.

Festyn „Żołnierski pokłon miszankom województwa nowosądeckiego” rozpoczął się w środka tygodnia. W Rybnym miszanki miasta oglądali pokaz muzyki paradynej w wykonaniu Orkiestry Reprezentacyjnej WOP, potem oklaskiwali marynarzy z Gdańskiej Kapeli Portowej. Na pierwszy koncert w parku, gdzie wystąpił zespół „Granicza”, przyszło niewiele widzów. Szkoła; oryginalne stroje, piękne tance i zabawne skecze o kosmicznych podróżyach i kłopotach z celnikami złożyły się na dobry estradowy program.

W sal Domu Żołnierza codziennie było tłoczno. Publiczność czuła się swobodniej niż podczas imprez w plenerze — wystarczyło kilka taktów muzyki, by nagle zaczęli śpiewać, falować, klaszczyć do rytmu melodii. *„Jest fajnie, jak na festiwalach w Kątobrzegu”* — mówiły dziewczynki po koncercie „Zielonych Patrol” z Nadbuziańskiej Brygady WOP. — *„Mielimy z kolegami, nie przepaliśmy, to jest jedyny koncert, że występuje orkiestra jurydy, nie można więc być zespołem starsza na nagrody. Po południu zmnie przyjdziemy — chcemy zobaczyć marynarzy z Bałtyckiej Brygady WOP. Podobały się „Zielone Otoki”, „Ekran” „Emblemat” z Brygad Kązubskiej, Bałtyckiej i Sudeckiej. Gorąco oklaskiwano sudecką „Szarotkę” z Kapackiej Brygady WOP, miłośnicy, istniejący od kilkunastu lat zespoły prowadzony przez por. Leszka Kalku — „Chłopcy z Chłopskiej”. Przeróżnie nakazano wczuć (uczennice) zespołu Szkół Ekonomicznych i Góralniczych) śpiewali ładne piosenki, tańczyli Góralniczy*

kie tańce. Pomysłowy program urozmaicił występ tancerza wykonującego tuz. break-dance (coś pośredniego pomiędzy baletem, gimnastyką i dyskotekowym tańcem).

Przygotowano interesujące wystawy. W sudeckiej Malej Galerii BWA zaprezentował sztuki intarsji st. chor. sztab. Jan Kotwicz (odpowiedzialny za zgrupowanie z czerwca). Od dwudziestu lat chorąży prowadzi Kolo „Intarsja” w Warszawie, uczy żołnierzy techniki komponowania obrazów z różnokolorowych pasków drewna. Wraz z dziełami miał przed blisko 600 wystaw m.in. w ZSRR, NRZ oraz w jednostkach Doroznych Sił Zbrojnych ONR na Bliskim Wschodzie. W Sączu Jan Kostwicz wystawił prace poświęcone przyrodzie oraz służbie wojskowej. Zwraca uwagę kompozycje z kwiatami oraz oryginalne tła „Słady na śniegu” i patroli granicznej z psem.

W auli Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Sączu wystawili zbiory falisteżyczne (medale, odznaki i odznaczniki) płk. Kazimierz Majej oraz płk. Zdzisław Sawicki z Warszawy. Pułkownik Majej zaprezentował interesującą kolekcję polskich orszków noszonych na czapkach żołnierzy w ostatnim siedemdziesięcioleciu, odznaki polskie i stare wojskowe medale. Płk Zdzisław Sawicki pasjonuje się historią polskiego wojska ludowego. W jego domu posiada ogromną ilość odznak, medali i orderów. Niezmordowanie oprowadzał młodzież, udzielał wyjaśnień (wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem). Z dumą pokazywał nagrody: Order Odrodzenia, Order Polski z Gwiazdą i Wstęgą, Krzyże Walecznych, Ordery Virtuti Militari i klasy, które otrzymał w kraju dzięki pomocy wojska ludowego. W jego domu posiada ogromną ilość odznak, medali i orderów. Niezmordowanie oprowadzał młodzież, udzielał wyjaśnień (wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem). Z dumą pokazywał nagrody: Order Odrodzenia, Order Polski z Gwiazdą i Wstęgą, Krzyże Walecznych, Ordery Virtuti Militari i klasy, które otrzymał w kraju dzięki pomocy wojska ludowego. W jego domu posiada ogromną ilość odznak, medali i orderów. Niezmordowanie oprowadzał młodzież, udzielał wyjaśnień (wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem).

W Klubie „Piast” członkinie Organizacji Rodzin Wojskowych urządziły wystawę rekwizitów artystycznych. Wśród nich: Chłopska przewodnicząca organizacja przy KB WOP, tumanycza, iż sędzianki pokazały tylko niebierne prace, by szerzej zaprezentować działalność niebierze z kilkumiesięczną pogranicznymi brygad z całego kraju. Wspaniałe haftowane bluzki, serwetki, kołnierze, we gobeliny, tkane obrazy świadczyły o wysokim kunszcie artystycznym amateerek z Brygad — Pomorskiej, Górnosląskiej, Lubuskiej i Nadbuziańskiej. Wiele ładnie połączonych zabawnych haftów. Wśród nich: Kazimiera Mordarska Lagan, piękny obrus ozdobiony gobelinowym haftem to dzieło Zdzisława Kubanickiego, pierwszopodporucznicy sudeckiej organizacji.

W Sudeckiej Galerii Fotografii — oglądającej Etiopii oraz codziennie służbę wojspowów opowiada ekspozycja fotografowa Ireneusza Sobieszczaka (czynną do 15 czerwca). Fotoreporter, pierwszopodporucznik organizacyjny, autor znakomych prac (niektóre, jak np. żołnierz i dziewczyna, żołnierz pajoący konia — nawiązując do obrazów Koszaka); sieiankowie lub dramatyzujących, ma wiele nagród. M.in. w Bagdadzie na Międzynarodowym Konkursie Fotografii Przewodni zdobył Grand Prix.

W Młodzieżowym Domu Kultury pokazano „Służbę i pracę żołnierzy WOP” uchwycione obiektywem fotoreporterów. Wśród nich: kilka dramatycznych scen. Kultury spotykały się z czytelnikami pisarzy. Autor kilkunastu książek, zastępca redaktora naczelnego

czasopisma „Granicza”, Henryk Pleuech, zachował miłe wspomnienia. — *Przez całą historię wojska, miszanki zostały mi i ust tego pięknego regionu. W czasie odbyło się ponad czterdzieści autorских występów. Wszyscy jednak odznaczają ten sam niedostatek — czytelnicy nie mogą nadziwić kapści naszych książek. Julian Kowalek, Bogdan Barłucki, Stanisław Dołm, Dominik Stronicki i Alfons Flasz dali więc niewiele autografów. Każdy z nas przyniósł po kilkanaście egzemplarzy piosenek, wystarczająco dla niezliczonych czytelników. Szkoła, że nie zabrakło o skądnięcie książek z księgarskich magazynów.*

Przeгляд Amatorskich Zespołów Estradowych WOP zakończył się rozdaniem nagród. Jury pod przewodnictwem płk. Stanisława Latka nie przyznało głównej nagrody Dowódcy Wojsk Ochrony Pogranicza. Zespół „Barekka” z Łużyckiej Brygady WOP otrzymał nagrodę szefa Szkoła Politycznego WOP, „Mazury” z Centrum Szkoła WOP imienia kpt. Zbigniewa Plewy nagrodził wojewoda nowosądecki. Szef Oddziału Kultury i Oświaty Zarządu Politycznego WOP przyznał nagrodę zespołowi „Pogranicza” z Podkaszubskiej Brygady, dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego — „Lubuszanów”, Zarząd Województwa ZMW — „Branek”, natomiast Dowódcą Kapackiej Brygady WOP — zespołowi „Grania” z Pomorskiej Brygady. Ponadto wyróżniono sześć zespołów oraz pięć twórców i reżyserów estradowych programów.

Warto wspomnieć, iż podczas Festynu, zorganizowanego wspólnie przez WOP oraz władze naszego regionu, odbyło się także uroczyste posiedzenie Rady Wojewódzkiej PRON (przewodniczący Ruchu, Jan Turak, stał na czele Komitetu Organizacyjnego żołnierskiej imprezy), podczas którego m.in. redaktor „Dunajca” i „Gazety Krakowskiej” zostały wyróżnione Medalami Honorowymi „Za zasługi w ochronie granic PRL”.

Trudno było żołnierzom znieść się z naszym regionem. Kierownik zespołu „Granicza”, mjr Zygmunt Andrzej Kowalek, mówił, że najmniej będzie wspominał widów z Limanowa i Nowego Targu, gdzie „Barekka” została wzięta do niewoli. — *Grania” w Koncertujemy na wielekich scenach, u kwatera z granicą, cieszy nas jednak, gdzie sympatia publiczności z mniejszych ośrodków, zaś kultura wojskowa nie dociera zbyt często.*



Fot. JERZY CEBULA

Andrzej B. Krupiński

Naddunajcekie grody, stróże i zamki (12)

Dzieńwo szafarskiej stróży ciąg dalszy

Jak już powiedzieliśmy wcześniej, książę Henryk Brodaty mając na uwadze potrzebę zagospodarowania Podhala zarządził rozdzielenie na nim akcji osiedlenia. Realizacja tego zadania obarczył wojewoda krakowski. Chłopi, którzy mieli osiedlać się na tym terenie, otrzymali od króla 1000 łanów ziemi. Przeróżnie nakazano wczuć (uczennice) zespołu Szkół Ekonomicznych i Góralniczych) śpiewali ładne piosenki, tańczyli Góralniczy

Jak już powiedzieliśmy wcześniej, książę Henryk Brodaty mając na uwadze potrzebę zagospodarowania Podhala zarządził rozdzielenie na nim akcji osiedlenia. Realizacja tego zadania obarczył wojewoda krakowski. Chłopi, którzy mieli osiedlać się na tym terenie, otrzymali od króla 1000 łanów ziemi. Przeróżnie nakazano wczuć (uczennice) zespołu Szkół Ekonomicznych i Góralniczych) śpiewali ładne piosenki, tańczyli Góralniczy

Przebudowa szafarskiego gródka w murowany zamczek, osadzenie w nim kaszela wianca, który mógł z podjeżdżać przez Władysława Łokietka, a kontynuowana przez Kazimierza Wielkiego kolejną akcją osadniczą. I tym razem w roli jednego z głównych bezpośrednich realizatorów na Podhalu wystąpił zastępca cystersów szczyrzyckich, ubrojeny w przwiły Łokietka z 1308 roku, zezwalający mu na zakładanie wsi na prawie niemieckim bez potrzeby wyrażenia kazarodawcy wojewody nowosądeckiego. Powstały nowe wsie: Długopole, Krauców, Łazimierz, Waksmund i Szafary — te dwie ostatnie w roku 1338.

A jakie były losy fortelicum, czy właściwie już zamku szafarskiego w XIV wieku? Na dobrą sprawę niemal ich nie znamy. Pomyślany są tylko, iż początkowo był sieńszą zarządków starostwa szafarsko-nowotarskiego. Jeden z nich to wzmiankowany w roku 1338 Piotr z Szubina. Jednak około połowy stulecia Kazimierz Wielki oddał zamczek wraz z Nowotarską część wsi do rąk jednego z cyparostów, który z kolei osadził w nim swoich zarządków czy też plenipotenzjów. W początkach lat osiemdziesiątych zarządką takim z ramienia opata Begisa był nie znany nam bliżej Zyd przehrzta. Jednak jak dotąd, odnotował Jan Długosz, okazał się człowiekiem niezbyt czynnym interesów, a wślawił się głównie bieżąc fałszywej monety. Gdy rzecz się wydała, król Ludwik Węgierski polecił wojewodzie Sędziwojowi z Szubina przetrwać ten proceder. Skonczyło

się na tym, że wojewoda najechał zbrojne Skalkie szafarskiej, nieuczciwego zarządkę pojmał i skazał na śmierć. W tym czasie, w roku 1370, wzmiankowany w opisie, czy przekazu ikonograficznego zdan, wchodził jedynie na skromne wyniki badań podjętych przez R. Jamkę oraz analizę miejsca, które nigdy się zajmowała.

Najważniejszym jej elementem była stróży, czy jak kto woli — czatownia, wzniesiona na szczycie Skalki. Miała zapewne kształt trój kondygnacyjnej kwadratowej wieży zwieńczonej izbią nakrytą stromym dachem ostrowym. W kamieniu jej przetrwały ślady, się znajdującą skład broni, a nad nim pomieszczenie dla

strazy. Górna kondygnacja, zapewne drewniana, służyła za obserwacyjno-obronny. Przed atakiem strażnicy chronili wieżę strzonią pionową niemal skały, tuż do podjęcia zbocza wzniesienia, kamienny mur stojący na krawędziach obronnej terasy oraz zalecało poniżej umocnienia ziemnego wal wzmocniony w postaciem obrębiek. Umocnienia owe zabezpieczyły też stojący po zachodniej stronie Skalki kamieniany budynek mieszkalny, będący zapewne właściwą siedzibą zarządków czy starostwa szafarskiego. To właśnie w jednym z jego pomieszczeń znajdowała się studnia, której kamieniany kołnierz dził jeszcze przetrzała srompiedzy parastających ruine haszcy. Całości założenia zamkowego dopełniał niewielki dziedzielnik otaczający się potężnym budynkiem mieszkalnym wzniesieniem, na który z zewnątrz wprowadzała bram przetrzymany nad przepokiem.

Po zachodniej stronie zamku rozciągało się rozległe

Remajowie (2)

Leon Tetmajer (1800—1881), syn Wojciecha i Justyny, właściciel Ludźmierza, w r. 1824 posibił Ludwika Lisickiego, który w posagu wniosła mu m.in. Lopusznę.

Majętność ta od stu bez mała lat należała do Lisickich herbu Prus i dotychczas zawsze z ojca przechodziła na syna. Dwukrotnie żonaty ojciec Ludwika Tetmajerowego, Romuald Lisicki, nie miał jednak dziedzica. Jedynek w gronie siostr, Jan Kanty, urodzony w r. 1804, zmarł w osiemnastym roku życia. Dzieci jakiegoś nie chowały się Lisickim. Umierali we wczesnej młodości; z ósmorga przy życiu zostały jedynie dwie córki: z pierwszego małżeństwa, a mianowicie, pocięta żona Michała Romera, która osiadła na dziedzicznej, otrzymała w posagu, Letownia, a z drugiego małżeństwa Ludwika Tetmajerowa, w posiadanie której przeszła Lopusznę.

Jak wyglądał pierwotny budynek dworski w Lopusznej, nie udało się ustalić. Przypuszcza się jedynie, że zachowany do dziś parterowy miedzynowy dwork z lamamych dachem krytych gontem budowany został około r. 1784 przez Romualda Lisickiego.

Za czasów Leona Tetmajera, dokładniej w r. 1832, był to — jak opisał ówczesny mieszkaniec dworku, Seweryn Goszczyński — dom w stylu rodzinnym uczonych i masywnej budowli szlacheckich, obszerny, przestronny i mocno postawiony, przyzdobiony krytym gankiem, jak wszystkie nasze panki, a na ganku poboczne ławki do siedzenia (...). Przed domem dziedziniec przestronny, między po lewej stronie domu drugi domek mniejszy, czyli oficynki, gdzie kuchnia i mieszkanie służących, z prawej osłonięny budowlami gospodarskimi. Dom osiemnasta z przodu i boków pięknie jeony. W tyle domu ogród niewielki, ziółko go odcia śmietanki, cienista, bardzo miła do przechadki, zwłaszcza w czasie upału. Tuż pod ogrodem bieżąca woda, a nieco opodal, w jednym z kątów ogródka chałki, rodzaj alajny ogrodowej, nieuskało z jednym pokoitko i sionkach (...) ustronna, samotna.

Zalany zostały do dziś bardzo już zarosnięte fundamy. Po wspaniałej alei świerkowej ślad dawno zaginił i nikt już nie pamięta niedużego wprawdzie, znakomicie jednak zakomponowanego parku krajoznawczego, który po wybudowaniu lamusa zajął w całości Lisicki. Stosunkowo szybko, za jego czasów jeszcze, zniszczyła park wyjątkowo sroga zima.

W pamięci współczesnych Romualda Lisickiego zapisał się jako przedbory, wyjątkowo szlachetny człowiek, znakomity gospodarz, uczynny sąsiad, a przede wszystkim kochał patriotę, od wczesnej młodości angażując się w patriotyczne poczynania, później — ciekawie krzyjąc pod swym dachem — przeladowanych przez zaborców. Miał o tym w słowach pełnych uczucia Seweryn Goszczyński w pisany, w Lopusznie własnym „Dzienniku podróży do Tatrów”, z podziwem i szacunkiem wspominał Romualda Lisickiego inni. Był konfederatem, walczył pod Kościuszką, a kiedy wiek na chwieńcze na brzoń już nie pozwolił, wspomagał pieniądze zryw roku 1830.

Najchętniej opowiadał o udziale w konfederacji barskiej, zupełnie nie kryjąc swego niechętnie chlubnie zakochanego pokutania i konfederata. Potajemnie zbliżył do nich szlachę, że sposobną się do walki w czorsztyńskim zamku. Ojciec jego niespodziewanie szybko wpadł na trop zbiedz, przyjechał do Czorzystyna i po prostu zabrał wojownika do domu.

Podrodzice zajmujące najgłębszy stok wzniesienia, którego kończyły stany nasza Skalka, i chociaż do dziś nie zachowały się po nim najmniejszy nawet ślad, przypuszczamy jednak, iż na terenie tym znajdowały się drewniane domy mieszkalne załogi i służby zamkowej oraz rzemieślników, a także przystawiana gospodarka. Również ono posiadało umocnienia obronne, przynajmniej w postaci drewnianej palisady. Dodajmy, iż niektórzy historycy uważają zamek szlachecki wraz z jego podgrzdzem za najrozsławniejsze założenie tego typu nad Dunajcem.

Prześlędy teraz późniejsze dzieje szlacheckiej stróży. Jak pamiętamy, w roku 1387 stała się ośrodkiem podhalanckiej królewskiej. W trzy lata później dzierżawca jej został Ratulud z Skrzydliny. W roku 1404 w tej samej roli występuje Andrzej Korabiowski, po nim zaś mieszczanin krakowski Andrzej... który za pracę... skarbca królewskiego... Ratulud ze Skrzydliny (zapewne w roku 1425). Ten jednak, popadłszy w tarapaty finansowe, odstąpił całą dzierżawę Piotrowi Komorowskiemu pospolicie zwanemu Peterkiem, właścicieli Żywca. Po jego śmierci w roku 1472 zamek szlachecki przejął Mikołaj Komorowski, stronnik króla węgierskiego Macieja Korwina.

Zapewne w roku 1476 Maciej Korwin powoli zamysł rozszerzenia swego państwa aż po północną stronę Karpat. Siłą nie mógł oczywiście tego dokonać, postanowił zatem użyć podstęp. Zaproponował więc Mikołajowi Komorowskiemu, aby ten oddał mu zamki w Żywcu, Barwałdzie i Szafarach w zamian za odebranie jego ojcu zamki orawskie: Likawę, Hradec oraz Liptowski Starhrad. Zścieleniem o planach tych doniesiono Kazimierzowi Jagiellończykowi, który zajął do Komorowskiego sprzedania jego zamków Koronie, a gdy ten odmówił, wówczas — jak pisał — „począł żywiecki natychmiast niedzielnym (drzewico) Komorows-

Z pobytu w obozie konfederatów Romauldowi pozostały wspomnienia szczytnych zamierzeń i mundur wraz z ładownicą, przekazane w r. 1890 przez wnućki konfederata do zbiorów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nad napiewnikiem wymagał potwierdzenia autentyczności, bo wśród papierów Adolfa Tetmajera zachował się zapis: Krewnie moje: Leonia Żuk Szarszewska i Karolina Raciega obie córki Ludwika Prus Lisickich i Leonia Prus Tetmajera, właścicieli Lopusznej kolo Nowego Targu, uwidzone patriotyzmem i obowiązkiem chronienia pamiętek narodowych — przekazują Gabinetowi Archeologicznemu (Uniwersytetu Jagiellońskiego) uniform konfederata barskiego wraz z ładownicą.

Mundur ten, jest: kurta tustowa z wyłogami z amarantowym felpy z aksumitu i podpiętymi połami w r. 1768 szuflę działoce ofiarowudowne — Romauldowski Prus Lisickim, kiedy potajemnie zbiedzł z domu do obozu konfederatów, ażeby zszastałozka bardzo szybko uwodbył ojciec i w oym mundurze, za uczętkę, jak zwyczaj kazal — zdrowo uwychodził. Dotąd, to jest od roku 1768, mundur ten nie opuszczal Odnę z Lopusznej, z splywaniem lat z coraz większym pietyzmem przechowywany.

Opładekmo go wieloletnio, szczególnie jednak uktulima mu w pamięci jego prezentacja dokonana przed samego właściciela, bardzo już szędziwego. Pokazywał go nie tyle mnie, co Sewerynowi Goszczyńskiemu, który następnie w poświęconym mi wspomnieniu w „Dzienniku podróży do Tatrów” opisał, z ciekawości, i jego przycydy, i ów mundur obecnie do publicznych zbiorów przekazywany przez unawski.

W życiu, Leonie Tetmajer, Romuald Lisicki pozyskał nie tylko godnego następcę w gospodarowaniu majątkiem, ale i kontynuatora patriotycznych poczynań, który cichy z pozoru dwork w Lopusznej z biegiem lat przemienił w punkt roznieścawienia w szerokiej okolicy zarzewie knucia, spisów, ale też i demokratycznych i oświatowych poczynań, wybiegających daleko poza teren Podhala.

Miał w ten swój udział i Romuald Lisicki, i znacznie od niego młodszy: Seweryn Goszczyński, Julian Goslar, a także najbliższa Leonowi rodzina. Stryjowie: Aleksander, plenipotent podolskich dóbr Czartoryskich, od młodości po kres życia knujący przeciw zaborki, Karol, adwokat tarnowski i właściciel Mikołajowice w okolicy Tarnowa, równie, a może nawet i goręcej zaangażowany w działalność rewolucyjno-patriotyczną, jego syn Adolf... i... 1830 sześciolatek student prawa w Uniwersytecie Lwowskim, na wieść o nocy listopadowej zbiedzł do szeregów powstańców. Przydzielony do sztabu generała Pradzińskiego, walczył we wszystkich bitwach przed niego dowodzonych, ażeby generała pod liganiami mógł traktować poniekąd jako własne. W decydującym momencie podierwał swój oddział i szarował z brawurą, mimo odniesionych i odnoszonych ran. To o nim, o tej bitwie mówiący, zapisano: *Rosły, gibki, pełnie osadzony w stodle, napierający całym sobą z gromkiem: „Chłopy, za mną!” — pokuszał na bure szpale. Rabował szablą jak bies, kto żywo jeszcze z napastujących spadał płackiem przed rozszalałym ułanem, przed jego rozszalałą klaczą, która parła i parła do przodu.* (ciąg dalszy za tydzień)

KRYSTYNA JABLONSKA

kiemu Jakuba Debniskiego, wojewode sędziomskiego, a starosty krakowskiego z orszakiem wojska zebrane go. Zaczęły on przed siedem niedziel, udużąc się z nim (Komorowski), zamków onych pięćdziesiątego dnia szturmem dobył. Z których mych Barwałd zburzył. Żywiec spalił (...). A Szafaryż zaś i Nowego Targu Markowi Ratuludowi obowiązuje, na które miał prawo od króla polskiego, przywrócić.

Jednakże nowy zarządca starosta w szafarsko-nowotarskiego zaczął rządzić w nim nie jak dzierżawca, lecz jak pan feudalny. Wbrew obowiązującym prawom i wyuczonym wymuszał na wolnych przeciw chłopach królewski zryw robotniczo na rzecz zamku, nowe czynsze, a nawet pańszczyżne. Chłopi w odpowiedzi wnieśli skargę do sądu królewskiego, który rzeź całą rozstrzygnął na ich korzyść. Widocznie jednak z wyzezwokowaniem postanowienia sądowego były jakieś kłopoty, bo nie tylko supnikami, się z... (ciąg dalszy za tydzień)

Kiedy się ruszamy z wiru Marusyny, Zamek rozbiemy, zaden nie zginie.

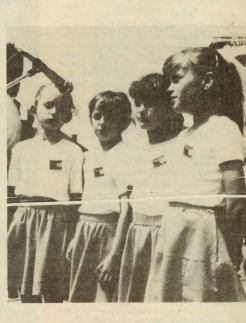
Jak by jednak wówczas nie było, fakt jest, iż właśnie od końca XV wieku zamek szlachecki zaczął chylić się ku ruinie. I nie pomogły nawet polecenia ślania przez Zygmunta Staroego do mieszczan nowotarskich i kasztelana Jana Jordana, by go odbudowali. Wzrostali się nim i później dzierżawca starostwa. Gdy więc nastąpił XVIII, z niedogięszej szlacheckiej stróży a potem zamku pozostały już tylko śmętne resztki, o czym zaświadcza akt graniczny Nowego Targu spisany w roku 1749, w którym czytamy między innymi: Od tego płotu (umocnień obronnych miasta) ciągnie się wprost granica przez rzekę Bioty Dunajec, późniejszą kolo Staroego Grodu; oślesz Skalski Pustej nad folgiarzem szlacheckim stojącego.



W Starym Sączu 23 zespoły dziecięce i młodzieżowe z całego województwa spotkały się, już po raz piąty, na festiwalu im. Jana Joachima Czechu.

Ponad siedmiuset uczestników miało okazję wymienić doświadczenia i skonfrontować swoje umiejętności. Festiwal cieszy się coraz większym zainteresowaniem młodzieży, instruktorów ośrodków pracy pozaszkolnej i domów kultury oraz mieszkańców Starego Sącza.

Fot. MICHAŁ SROKA



Jezioro Roznowskie — wspaniały dar Dunajca — zostało napełnione wodą w czasie II wojny światowej. Były wtedy na nim nurki. Gdy wojna się skończyła, miał koszarak ochotki, odrzadziło się życie. Z inicjatywą kilku starszych harcerzy, w Nowym Sączu młodzież organizuje się w Likwidację drużyn harcerskich, która z nich przyjmuje nazwę: „3 Wodna Drużyna na Harcerzy im. Mariusza Żarulewskiego”. Pierwszym drużynowym zostaje Stanisław Białas, a przyboczny Leszek Jarosz.

Ode samego początku drużyna jest bardzo liczna i przężna. My, członkowie tej drużyny, otrzymujemy wspaniały jezioro, jego topografię, brzegi, wodę. Urządząmy wycieczki — piesze, bo nie mamy żadnego sprzętu.

W tym czasie rozpływa się inż. Wętyk, wielki miłośnik i propagator sportów wodnych. Dziełki jego staniarem drużyna otrzymuje sztandar przedwojennej Ligi Morskiej i Kolonialnej, na którym widnieje napis „Jezioro Roznowskie”. Ten sztandar jest jakby klamrą spinającą czasy przed — i powojenne.

W tym czasie rozpływa się drużynowy urzędujący ogniska nad jeziorem. Spieramy i żartujemy, ale równocześnie szarymy o posiadaniu sprzętu pływającego. Chyba nie było ceteris paribus tak usypany pierwszy sploty kajaków z Nowego Sącza na jezioro. Na pożyczonych kajakach oraz lokach zaglowej typu P-7. Jolka to tylko kadłub bez maszty, steru i miecza. Ale to nieważne: było płynąć.

W tym pierwszym, pamiętnym spływie udział Tomasz Barbacki, Lesław Kruczek, Stanisław Stuchły, Safin (imienia nie pamiętam), Zbigniew Bocheński oraz wziętyj akurat nastąpiła drużyna pilot Chorągwi Krakowskiej, druh Julek. Przechwytamy wielkie chwile. Na kadłubie P-7 postawiliśmy maszt, z koca zrobiliśmy żagiel. Nasza mała flotylla dobiła do brzozy Kobylego Gródka, który wtedy nazywał się Gródek nad Dunajcem. Tam, ku naszemu ogromnemu zdziwieniu, zakotwiczył się Klub Żeglarski „Szkwał”. Postawił w Krakowie mały żeglarnię, miał swój pierwszy obóz żeglarski. Baza kracowska była willa zwana „Kozarka”. Mielł krótki pomost, a przy nim w niewielkiej zatoczce 2 małe mieszczki.

Z tego okresu utkwiło mi w pamięci nazwisko doktora Jankowskiego, który pracował jako lekarz w Roznowie, a w klubie był inżynierem żeglarni. Nieestety, trzeba było wracać Dunajcem pod prząd holowaliśmy P-7 i kajaki. Potwornie męcząca droga. Byliśmy wyczerpani, ale szczęśliwi, bo czuliśmy się już wodniakami. Myśleliśmy tylko o jednym — o żaglach.

Zbigniewski — nasz drużynowy, zwany „Ziobrem” był naszym ideałem. Zawieszaliśmy mu portrety, jego portrety. Umiął działać w każdych warunkach. Zrobił lokal dla drużyny, myślał o sprzęcie. Dziełki niemu drużyna krepka i rosła. Zima urządził w klubie harcerski, a jeździł na nartach jak młody bóg, ucałował piosenek harcerskich i żeglarskich, a o prócz tego cały czas myślał o najwęższej wodzie. W letnim obozie drużyny odbył nad jeziorem. Gorączkowo zabiegaliśmy o jakikolwiek sprzęt pływający. Ale skąd go brać? Z końcem wiosny Ziobier zdecydował obędzie w Zwozycy. Tam nam zdruz pusty dół, zamieszkały tylko w naszym skrzydle przez właściciela, Zbigniewa Langera. Warunki idealne, piękny park, kilka metrów od wody, a woda kryształowa.

Ten pierwszy obóz w 1946 roku pamiętają jego uczestnicy chyba do dzisiaj. Byłiśmy w grupach, i dumni z Ziobry, który na porannym apelu dał komendę: „Brać flagę na wodę. Flagę uszyła mała Ziobra, szlachetna, uczynna pani zakochana w drużynie, która prowadzi jej syn. Ta flaga towarzyszyła nam przez cały czas trwania drużyny. Mam ją do dzisiaj. Marzy mi się, żeby kiedyś, po około 50, rocznicę naszego czasu drużyny, w ławie chłopców, mogli widać stanąć w Zbyszczach i jeszcze raz usłyszeć komendę: „Flaga na wodę”.

Na obóz przyszli radośnie i prawdziwie szczęśliwi właściciele. Władysław Fałowski, mianek wyczerpany góry jedzenia. Władysław Fałowski, mianek wyczerpany góry jedzenia. Władysław Fałowski, mianek wyczerpany góry jedzenia. Władysław Fałowski, mianek wyczerpany góry jedzenia.

Zbigniew Bocheński

Pierwsze żagle na jeziorze

„Liliusie”, myśla, że to była pierwsza prawdziwa wiosła, była na jeziorze.

W ostatnią obózową nie mieliśmy pozagalne ognisko w Znamionach, po precyzyjnie stronie jeziora. Zegaliśmy Ziobra — on nas Z jego potężnej mowy pamiętam jedno zdanie — przykazanie — „Jadźcie harcerzom — żeglarzom, kochając swoją drużynę, ocalenie od zapomnienia upodnie przetrze chacie; zostanie to moim sercu”.

Mnie wyznaczyl drużynowym na swoje miejsce.

Obóz skończył się w lipcu, a już w sierpniu w naszych „posiadłościach” w Zbyszczach zorganizował obóz żeglarski Akademicki Związek Morski z Krakowa. Miał dwie jolki wykonane przez zapalczyków

Po zakończeniu obozu w naszej drużynie byli już prawdziwi żeglarze. Toteż dojrzało w nas pragnienie posiadania własnej łódki pod żaglem. Nie mieliśmy jednak pieniędzy ani na zakup, ani na budowę. Lecz miłośnik przyjaźni: inż. arch. Zenon Remięgo, który był naszym komendantem bufa, inż. Geisler, a także Stefana Majchra, właściciela zakładu malarskiego. I oni, i wielu innych spieszyli nam z pomocą i radą. O budowie łódki nie mogło być mowy, w Sączu i okolicy brakło fachowca, brak też było planów i materiałów. Toteż jesien i zimą upłynęła na gorączkowych poszukiwaniach jakiegokolwiek sprzętu pływającego, ale na wakacje 1947 roku mieliśmy tylko kajaki.

szal” przemaszował z plecakami po okolicznych wsiach i chatach i kupował jak mógł najtaniej co się dało do jedzenia, a ponieważ już wtedy zaczęły działać „świeta biurokracja”, sam sporządzał rachunki na kupione produkty, bo sprzedawcy nie bardzo mieli ochotę cokolwiek podjąć. Główny kucharz Kolodziej był bardzo zaprzyjaźniony z „Wysalem”, ale czasami — chcąc go dobiec niezmierzalną zdobycia surowca na posiłki — żartował, że na obiad będą nam pierogi z borówkami, czym wywołował u „Wysala” gwałny protest straszliwej złości. „Wysal” ganiał po obozie wymachując rękami i wykrzykiwał: „To cholera, to cholera, nie pozwólcie mi do grobu! Ale borówki były”.

W połowie lipca obóz nas rozbiła namoty drużyna harcerska z Chrzanova. Komendantem był inż. Geisler, a pierwszym harcerz, który w drużynie był także studentem. Pod jego nadzorem zabudowano dwie piękne łodki zaglowe, z którymi przyjeżdżaliśmy do obozu. To nas zalałamo oni mają żagle, a my nie.

Nazajezioro było dosyć ludno. W Zbyszczach AZM, w Kobylim „Szkwał”, obok AZS, było około 100 osób. W Zbyszczach, między innymi, na pięknej manowczynie, dookoła 20 m kw. żagla pływali Czeskoni Mostowski — krakowianin, który kontynuował w Kobylim Gródku.

W Zakopanem uoboo mieliśmy tylko jedno pragnienie: zdobyć łódź zagłową. Nadarzyła się okazja kupna dość słabegożanego kadłuba łódki, wtedy nieznanego nam typu. Połtem ustaliliśmy, że był to „Pirat” — około 10 m kw. żagla. Przez siebie w garażu przy naszym gimnazjum trwały prace renowacyjne kadłuba. Z ekipami remontowymi dowodził niezapomniany pan Majcher, wspomagając nas wydaniem farbami ze swojego prywatnego zakładu. W chwilach zwątpienia, które nas ogarniały, powtarzał: „W naszym fachu nie ma strachu”. Przyjeżdżaliśmy to powiednieć za swoje. Otrzymałyśmy jakieś mało datną pomoc finansową z naszego gimnazjum, przy którym była zorganizowana nasza drużyna, choć należy do niej chłopcy z innych szkół, takich jak: Doruchowska i Kapka, zwołaliśmy starszy pan kochający młodzież, lustrując nasz „warstak remontowy” często ostrzegł: „Chłopcy tylko się nie potępi!” Komenda ludzka doradzała trochę grozy do pieniędzy z otrzymanych od szkoły i prace szły pełną parą. W sprawach finansowych radziłymi się druha Remięgo, który studiował w Zakopanem, „Uroczajcie, abym przez was nie poszedł do kryninalu. Był to „dusza człowiek”. Oddany młodzieży, wkładał swoją wysiłku rosnący harcerski i jego organizacje. Skromny i oporny, cieszył się naszym wielkim szacunkiem. Nazywaliśmy go „Jeremim”. „Jeremi” miał szwagra — naszego nauczyciela wychowania fizycznego, Jana Kellera. Kochała się w nim cała młodzież żeńska. Nieprawdopodobnie przystojny, dżentelmen w każdym calu, często urządzał nam wycieczki do Wieliczki, a w wakacje organizował obóz, zawody sportowe itp. Widząc nasze kłopoty remontowe, zwalniał nas czasami do pracy przy łódce.

Tym wszystkim naszym przyjacielom zawdzięczamy, że łódka na wiosnę była prawie gotowa do wodowania. Ustaliliśmy, że najbliższy obóz odbędzie się pod namiotami w Znamionach, w tak dobrze znanym nam miejscu.

Jolka na wodzie prezentowała się imponująco. Cała biała, tylko dno od linii wodnej było czarne. Główniejsi byli, jak ją nazwał. W końcu ustalono: „Jaskółka”. Mówiliśmy wprawdzie: „Jedna jaskółka utonęła nie czynn, ale ta „Jaskółka” wiosną nadjechała. Na Naresze, z „Trzecia woda” miała swój pierwszy żagiel! Myśleliśmy sobie: „Pierwszy ale nie ostatni. Pływaliśmy „Jaskółka” w dzień i w noc, nie mieliśmy ochoty w ogóle wychodzić na brzeg.

Na jeziorze było coraz ludniej. Przy złej dobrej pogodzie na wodzie widać było wielebne trójkątne żagle. Zaraz na początku sezonu AZM zawiadził wszystkich: „wyczerpani, wzmocnieni. Nazywał się „Szwam”. Ten majestatycznie poruszający się jacht cieszył oko wielkością żagla i fascynującym wyglądem. To był „Władysław Fałowski”.

Kluby nad jeziorem utrzymywały w dobre kontakty żeglarskie i towarzyskie. Regaty urządzano przy każdej nadarzącej się okazji, wspólne regisy, ogniska. Liczonością przeważali krakowianie. Sądca była tylko „Trzecia woda”.

Przed obozem, w maju, my — najstarsi — zdaliśmy maturę. Teraz wiedzieliśmy, że to nasz ostatni obóz, że trzeba opuścić „Władysław Fałowski”. Nazywał się „Szwam” — ten majestatycznie poruszający się jacht cieszył się wielkością żagla i fascynującym wyglądem. To był „Władysław Fałowski”.

— członków Związku. Osobowości wśród nich, do której obobiliśmy duli na 6 wiosła i była to nasza szalupa, zwana „Stonoga”. Samotność, spokój, las na całym obzou, widok ze szczytu na wielki fragment jeziora. Spośród uczestników obozu zapamiętałem trzech Barbackich: Tomasza, Tomasa, Tomasa.

— członków Związku. Osobowości wśród nich, do której obobiliśmy duli na 6 wiosła i była to nasza szalupa, zwana „Stonoga”. Samotność, spokój, las na całym obzou, widok ze szczytu na wielki fragment jeziora. Spośród uczestników obozu zapamiętałem trzech Barbackich: Tomasza, Tomasa, Tomasa.

— członków Związku. Osobowości wśród nich, do której obobiliśmy duli na 6 wiosła i była to nasza szalupa, zwana „Stonoga”. Samotność, spokój, las na całym obzou, widok ze szczytu na wielki fragment jeziora. Spośród uczestników obozu zapamiętałem trzech Barbackich: Tomasza, Tomasa, Tomasa.

— członków Związku. Osobowości wśród nich, do której obobiliśmy duli na 6 wiosła i była to nasza szalupa, zwana „Stonoga”. Samotność, spokój, las na całym obzou, widok ze szczytu na wielki fragment jeziora. Spośród uczestników obozu zapamiętałem trzech Barbackich: Tomasza, Tomasa, Tomasa.

— członków Związku. Osobowości wśród nich, do której obobiliśmy duli na 6 wiosła i była to nasza szalupa, zwana „Stonoga”. Samotność, spokój, las na całym obzou, widok ze szczytu na wielki fragment jeziora. Spośród uczestników obozu zapamiętałem trzech Barbackich: Tomasza, Tomasa, Tomasa.

— członków Związku. Osobowości wśród nich, do której obobiliśmy duli na 6 wiosła i była to nasza szalupa, zwana „Stonoga”. Samotność, spokój, las na całym obzou, widok ze szczytu na wielki fragment jeziora. Spośród uczestników obozu zapamiętałem trzech Barbackich: Tomasza, Tomasa, Tomasa.

— członków Związku. Osobowości wśród nich, do której obobiliśmy duli na 6 wiosła i była to nasza szalupa, zwana „Stonoga”. Samotność, spokój, las na całym obzou, widok ze szczytu na wielki fragment jeziora. Spośród uczestników obozu zapamiętałem trzech Barbackich: Tomasza, Tomasa, Tomasa.

— członków Związku. Osobowości wśród nich, do której obobiliśmy duli na 6 wiosła i była to nasza szalupa, zwana „Stonoga”. Samotność, spokój, las na całym obzou, widok ze szczytu na wielki fragment jeziora. Spośród uczestników obozu zapamiętałem trzech Barbackich: Tomasza, Tomasa, Tomasa.

— członków Związku. Osobowości wśród nich, do której obobiliśmy duli na 6 wiosła i była to nasza szalupa, zwana „Stonoga”. Samotność, spokój, las na całym obzou, widok ze szczytu na wielki fragment jeziora. Spośród uczestników obozu zapamiętałem trzech Barbackich: Tomasza, Tomasa, Tomasa.

— członków Związku. Osobowości wśród nich, do której obobiliśmy duli na 6 wiosła i była to nasza szalupa, zwana „Stonoga”. Samotność, spokój, las na całym obzou, widok ze szczytu na wielki fragment jeziora. Spośród uczestników obozu zapamiętałem trzech Barbackich: Tomasza, Tomasa, Tomasa.

— członków Związku. Osobowości wśród nich, do której obobiliśmy duli na 6 wiosła i była to nasza szalupa, zwana „Stonoga”. Samotność, spokój, las na całym obzou, widok ze szczytu na wielki fragment jeziora. Spośród uczestników obozu zapamiętałem trzech Barbackich: Tomasza, Tomasa, Tomasa.

— członków Związku. Osobowości wśród nich, do której obobiliśmy duli na 6 wiosła i była to nasza szalupa, zwana „Stonoga”. Samotność, spokój, las na całym obzou, widok ze szczytu na wielki fragment jeziora. Spośród uczestników obozu zapamiętałem trzech Barbackich: Tomasza, Tomasa, Tomasa.

— członków Związku. Osobowości wśród nich, do której obobiliśmy duli na 6 wiosła i była to nasza szalupa, zwana „Stonoga”. Samotność, spokój, las na całym obzou, widok ze szczytu na wielki fragment jeziora. Spośród uczestników obozu zapamiętałem trzech Barbackich: Tomasza, Tomasa, Tomasa.

— członków Związku. Osobowości wśród nich, do której obobiliśmy duli na 6 wiosła i była to nasza szalupa, zwana „Stonoga”. Samotność, spokój, las na całym obzou, widok ze szczytu na wielki fragment jeziora. Spośród uczestników obozu zapamiętałem trzech Barbackich: Tomasza, Tomasa, Tomasa.

— członków Związku. Osobowości wśród nich, do której obobiliśmy duli na 6 wiosła i była to nasza szalupa, zwana „Stonoga”. Samotność, spokój, las na całym obzou, widok ze szczytu na wielki fragment jeziora. Spośród uczestników obozu zapamiętałem trzech Barbackich: Tomasza, Tomasa, Tomasa.

— członków Związku. Osobowości wśród nich, do której obobiliśmy duli na 6 wiosła i była to nasza szalupa, zwana „Stonoga”. Samotność, spokój, las na całym obzou, widok ze szczytu na wielki fragment jeziora. Spośród uczestników obozu zapamiętałem trzech Barbackich: Tomasza, Tomasa, Tomasa.

— członków Związku. Osobowości wśród nich, do której obobiliśmy duli na 6 wiosła i była to nasza szalupa, zwana „Stonoga”. Samotność, spokój, las na całym obzou, widok ze szczytu na wielki fragment jeziora. Spośród uczestników obozu zapamiętałem trzech Barbackich: Tomasza, Tomasa, Tomasa.

— członków Związku. Osobowości wśród nich, do której obobiliśmy duli na 6 wiosła i była to nasza szalupa, zwana „Stonoga”. Samotność, spokój, las na całym obzou, widok ze szczytu na wielki fragment jeziora. Spośród uczestników obozu zapamiętałem trzech Barbackich: Tomasza, Tomasa, Tomasa.

— członków Związku. Osobowości wśród nich, do której obobiliśmy duli na 6 wiosła i była to nasza szalupa, zwana „Stonoga”. Samotność, spokój, las na całym obzou, widok ze szczytu na wielki fragment jeziora. Spośród uczestników obozu zapamiętałem trzech Barbackich: Tomasza, Tomasa, Tomasa.

— członków Związku. Osobowości wśród nich, do której obobiliśmy duli na 6 wiosła i była to nasza szalupa, zwana „Stonoga”. Samotność, spokój, las na całym obzou, widok ze szczytu na wielki fragment jeziora. Spośród uczestników obozu zapamiętałem trzech Barbackich: Tomasza, Tomasa, Tomasa.

— członków Związku. Osobowości wśród nich, do której obobiliśmy duli na 6 wiosła i była to nasza szalupa, zwana „Stonoga”. Samotność, spokój, las na całym obzou, widok ze szczytu na wielki fragment jeziora. Spośród uczestników obozu zapamiętałem trzech Barbackich: Tomasza, Tomasa, Tomasa.

— członków Związku. Osobowości wśród nich, do której obobiliśmy duli na 6 wiosła i była to nasza szalupa, zwana „Stonoga”. Samotność, spokój, las na całym obzou, widok ze szczytu na wielki fragment jeziora. Spośród uczestników obozu zapamiętałem trzech Barbackich: Tomasza, Tomasa, Tomasa.

— członków Związku. Osobowości wśród nich, do której obobiliśmy duli na 6 wiosła i była to nasza szalupa, zwana „Stonoga”. Samotność, spokój, las na całym obzou, widok ze szczytu na wielki fragment jeziora. Spośród uczestników obozu zapamiętałem trzech Barbackich: Tomasza, Tomasa, Tomasa.

Fot. JULIUSZ JARONCZYK

— członków Związku. Osobowości wśród nich, do której obobiliśmy duli na 6 wiosła i była to nasza szalupa, zwana „Stonoga”. Samotność, spokój, las na całym obzou, widok ze szczytu na wielki fragment jeziora. Spośród uczestników obozu zapamiętałem trzech Barbackich: Tomasza, Tomasa, Tomasa.

— członków Związku. Osobowości wśród nich, do której obobiliśmy duli na 6 wiosła i była to nasza szalupa, zwana „Stonoga”. Samotność, spokój, las na całym obzou, widok ze szczytu na wielki fragment jeziora. Spośród uczestników obozu zapamiętałem trzech Barbackich: Tomasza, Tomasa, Tomasa.

— członków Związku. Osobowości wśród nich, do której obobiliśmy duli na 6 wiosła i była to nasza szalupa, zwana „Stonoga”. Samotność, spokój, las na całym obzou, widok ze szczytu na wielki fragment jeziora. Spośród uczestników obozu zapamiętałem trzech Barbackich: Tomasza, Tomasa, Tomasa.

— członków Związku. Osobowości wśród nich, do której obobiliśmy duli na 6 wiosła i była to nasza szalupa, zwana „Stonoga”. Samotność, spokój, las na całym obzou, widok ze szczytu na wielki fragment jeziora. Spośród uczestników obozu zapamiętałem trzech Barbackich: Tomasza, Tomasa, Tomasa.

— członków Związku. Osobowości wśród nich, do której obobiliśmy duli na 6 wiosła i była to nasza szalupa, zwana „Stonoga”. Samotność, spokój, las na całym obzou, widok ze szczytu na wielki fragment jeziora. Spośród uczestników obozu zapamiętałem trzech Barbackich: Tomasza, Tomasa, Tomasa.

— członków Związku. Osobowości wśród nich, do której obobiliśmy duli na 6 wiosła i była to nasza szalupa, zwana „Stonoga”. Samotność, spokój, las na całym obzou, widok ze szczytu na wielki fragment jeziora. Spośród uczestników obozu zapamiętałem trzech Barbackich: Tomasza, Tomasa, Tomasa.

— członków Związku. Osobowości wśród nich, do której obobiliśmy duli na 6 wiosła i była to nasza szalupa, zwana „Stonoga”. Samotność, spokój, las na całym obzou, widok ze szczytu na wielki fragment jeziora. Spośród uczestników obozu zapamiętałem trzech Barbackich: Tomasza, Tomasa, Tomasa.

Inż. Geisler wyprzył nam 60 wiosła, do której obobiliśmy duli na 6 wiosła i była to nasza szalupa, zwana „Stonoga”. Samotność, spokój, las na całym obzou, widok ze szczytu na wielki fragment jeziora. Spośród uczestników obozu zapamiętałem trzech Barbackich: Tomasza, Tomasa, Tomasa.

Górnicy, górnikom, czyż: co pić?

Woda, wydobywająca się z głębokich wyrobisk kopalnianych, do niedawna była wylewana wprost do ścieków. Badania jej własności chemicznych, mineralnych i biologicznych dały rewelacyjne wyniki. Od kilku lat Zakład Ochrony Zdrowia Głównego Instytutu Górnictwa w Katowicach prowadzi badania i nadzoruje wykorzystaniem wód głębinowych do celów profilaktycznych i leczniczych.

Naturalne wody głębinowe o podwyższonej zawartości żelaza, manganu i wodorowapornych. Zawierają niezwykle cenny magnez, wzmacniający organizm, zwłaszcza układ nerwowy, zapobiegający alergom dróg oddechowych, poprawiający cyrkulację krwi, działający korzystnie na przemian materii. Picie takiej wody jest zalecane przy wszystkich dietach, także w miękisach pracy wyczerpującej umys-

lowo i fizycznie, w podwyższonej temperaturze. Stwierdzili to naukowcy polscy, radzieccy, japońscy i amerykańscy.

Wprawdzie dostępną w Fabryce „Wysowianka” ma wspaniale działające orzeźwiającej i uzupełniającej mineralne w organizmie, ale zawartość magnezu nie dorównuje wodom głębinowym z kopalni. Może naszdziwać pełną postarą się sprawdzić, choćby dla urozmaicenia, dla pracowników najciężer pracujących?

Wody magnezowo-wapniowe o naważach handlowych „Karlik Labo” i „Basia Labo” są butelkowane i sprzedawane przez Górnośląskie Zakłady Piwarskie w Zabrzu. W niektórych miastach można je kupić w zwykłych sklepach spożywczych. Może zainteresować się tym także górnicy handlowcy?

Porozumienia ciągle dalszy

Zarząd Związku Zawodowego i dyrekcja Fabryki, po wnikliwym rozważeniu postulatów, zdecydowały wspólnie komunikat. Przedstawiamy streszczenie.

Organizacja pracy

Jedną z przyczyn zakłócających rytmiczność produkcji w kuzni jest brak matryc orzeźwiających i jakości. Do końca września br. matrycownia ma zapewnić pełną obładę stanowisk roboczych, lub dostawy matryc z kooperacji z innymi zakładami. Jakicé wtyrobów tego wydziału porównaj się niebawem, po zakupie nowych obrabiarek.

Częste awarie maszyn w kuzni wynikają również z niewłaściwej obsługi, nieprzestrzegania parametrów technicznych. Dlatego i pracownicy powinni przyczynić się do osiągnięcia lepszej wydajności, co w rezultacie da lepsze zarobki.

Podczas przestojów wymuszonych (np. brakem materiałów) dowolę powinieli pracownicy pracownicy, pracownicy, pracownicy. Ugodzono, że kowale będą kierowni do pracy akordowej, zgodnie z kwalifikacjami, lub zostaną przyłączeni do brygad remontujących urządzenia w kuzni. Podobna zasada będzie stosowana w pozostałych wydziałach, jeżeli zaistnieją takie potrzeby i możliwości.

Ochrona zdrowia i świadczenia

W protokole wyliczono wszystkie świadczenia wypłacane przez zakład pracy i ZUS, przyrównując pracownikom po wypadku przy pracy (uwzględniono odprawy, zagwarantowaną w Karcie Górnik, także zapomogi dla rencistów i emerytów). Niezależnie od tego, w maju br. Związek Zawodowy ma wystąpić poprzez Federację ZZG do kompetentnych organów państwowych z wnioskami o zmianę przepisów na korzystniejsze dla pracowników, którzy wskutek choroby zawodowej doznali pogorszenia sytuacji materialnej.

W szczególności ważną uznano profilaktykę zdrowotną, w tym badania okresowe. W razie stwierdzenia u pracownika objawów choroby zawodowej zakład pracy ma obowiązek zabrać przyczynę, usunąć je, zastosować środki zapobiegawcze. Pracownik powinien być przeniesiony do innej pracy. W razie pogorszenia się zarobków, przysługujące mu przez 3 miesiące zasiłek wyrównawczy.

W sprawie hałasu i dodatkowych urlopów profilaktycznych dla załogi wydziału obróbki cieplnej i wykańczalni odlewów, ustalono do końca czerwca br. przeprowadzić badania szkodliwości hałasu i — zależnie od wyników — ustalić wymiary urlopów. Pomiarom hałasu mają być obiektywne i stać się obowiązkiem w zakładzie kowalskich. Pracującym w hałasie zbada się stopień osłabienia słuchu. Jednocześnie zobowiązano zakłady kuzni do używania środków ochrony osobistej, takich jak: do zakupu waty i kasków z naszawkami o lepkości niż dotąd jakości. W kuzni do końca lipca nastąpi wyłączenie instalacji nawiewnej. W przyszłości zakłady muszą być uzupełnione personel, aby zadołować nie zabrakło należytej opieki lekarskiej, a badania były wykonywane prawidłowo.

Place

W bieżącym roku średnia płaca, według planu, ma wzrosnąć o 57 proc. w porównaniu z ubiegłym rokiem, tzn. o około 20 proc. Poziom płac w „Gliniku” jest podobny jak w innych fabrykach tej branży. Znaczy przystos płac powinien być

poparty większą wydajnością pracy, wykonaniem zaplanowanej produkcji, sprzedaży eksportowej i krajowej. Bez tego, rosnące wynagrodzenia spowodują pogorszenie sytuacji Fabryki (ograniczenie kredytu bankowego, zmniejszenie środków fundusz rozwoju i fundusz załogi). Wszystkie postulaty placowe muszą być rozpatrywane w powiązaniu z możliwości finansowymi i przyjętymi zasadami zróżnicowania płac w poszczególnych grupach zawodowych. Położeniu wynagrodzenia za pracę posłużą wyniki atestacji i wartościowania pracy.

W najbliższym czasie Sejm uchwali ustawę o zakładowych systemach wynagradzania, która na pewno ustali wprowadzenie zmian systemu plac w Fabryce. W ciągu 3 miesięcy od ogłoszenia ustawy, Zarząd Związku Zawodowego i dyrekcja Fabryki — uwzględniając wyniki atestacji i wartościowania pracy — zawa porozumienie dotyczące zakładowego systemu wynagradzania. W trakcie konsultowania z załogą ustalili się wprowadzenie zadań obecnie dotądów.

Ostatnio zostały zmienione kwoty wolne od podatku od podomnatywnych wynagrodzeń. Umowa była o otrzymanie dodatkowych środków na fundusz plac. Do czasu ich uzyskania, zgodnie z nowym systemem plac, nie można wprowadzić zmian wypłaty. Umowa była o otrzymanie nowego, brygadzysty, za warunki szkodliwe. Za to od maja dyrektor Fabryki ustawiła miesięczną premię motywuacyjną, której wypłata jest uzależniona od wykonania i przekroczenia zadań planowych. Będzie przydzielana wydziałowym kolektywom, które zdecydowały, komu leć się należy. Średnia premia wyniesie 3 tys. zł. Możliwość jej zwiększenia lub zmniejszenia zależy od wyników ekonomicznych przedsiębiorstwa.

Zgłoszono uwagę o niesprawiedliwym — w odczuciu niektórych — podziale premii i nagród. Każda premia i nagroda ma charakter uznaniowy, powinna być dzielona na podstawie oceny każdego pracownika. Ta zasada musi być przestrzegana przez wszystkich kierowników oraz kolektwy wydziałowe. Nieprawdą jest, jednak, że sprawiedliwie ma oznaczać renowa. Ugodzono, że regulaminy premowania i nagradzania zostaną poddane ponownej konsultacji podczas opracowania nowego, zakładowego systemu wynagradzania.

Obie strony: związek zawodowy i dyrekcja — ugodziny, że wiele postulatów (dotyczących organizacji pracy, spraw technicznych) oraz pracowniczych należy rozstrzygać w sposób ciągły. W tym celu trzeba lepiej wykorzystać narty wytwórcze. Sprawami najpilniejszymi dla załogi są: sprawy techniczne, organizacje polityczne, społeczne i zawodowe.

Wspólny protokół kończy następujący zapis: „Wobec powyższego Zarząd i dyrekcja Fabryki będą konsekwentnie dążyć do ochrony i poszanowania prawa, do poprawy efektów gospodarczych i do podniesienia poziomu warunków materialnych załogi. Odwołując się do obywatelskiej postawy co do uczynienia współdziałania, podnoszenia kultury pracy, poszanowania osobistego, dbałości o środki produkcji i dyscypliny pracy.

Protokół podpisał: Tadeusz Kostarski, przewodniczący Związku Zawodowego, Czesław Chmura, dyrektor naczelny FMWG.

Sposób wysunięcia postulatów, tryb negocjowania, polubowne rozstrzygnięcie sporu — to poręczająca i owocna lekcja demokracji. Ale najważniejsza — sąż — jest realizacja postanowień. Ktoż również będzie wzorowa — pokaże czas.

U „dyrygenta” produkcję

Gabinet ten bez przesydu można nazwać najważniejszym w Fabryce. Oczywiście nie liczy dyrektorskiego. Józef Ferus, główny inżynier produkcji mechanicznej — z kuzni, produkcji, miedzy innymi — lepiej niż dyrektor „Glinika” wieciez o wszystkim, co przy ciału czas dzieje się w miękisach pracy wyczerpującej umys-

Przy biurku szefa produkcji centralka telefoniczna, umożliwiająca łączność z kierownikami wydziałów. Obok 6 aparatów — bez tła — łączący wydziały z naczelnym, jego zastępcami, głównym mechanikiem itp. Przy ławie i przy stole dużo krzesel. Tutaj codziennie zbiera się „sztab” Fabryki, złożony z osób kierujących poszczególnymi linkami produkcji. Dyrektora może interesować tylko plan miesięczny — tu planuje się i rozlicza każdego dnia. Sześć produkcji musi zapewnić wykonanie stałej normy — 27 kompletnych kaszów obudowy. To znaczy musi mieć pewność, że będą materiały, maszyny, fałszy do pomalowania, elektrycy i gęzy i sprężarki, pojazdy do przewozu, materiały do obróbki, narzędzia, wreszcie i ludzie na wszystkich stanowiskach roboczych.

Razie jakiegokolwiek zakłócenia czy braku, musi tak pokierować pracą wydziału, żeby obszedło się bez straci w produkcji. Dlatego jego dyżur trwa praktycznie przez całą dobę. W tym celu — bez przerwy — może być tylko zaplanować produkcję obodów, potem ją sprawdzić. Ale naprawdę to nie się udaje. Nie zdarza się, żeby obszedło się bez choćby małej inepencji, korekty.

Dla szefa produkcji każdego dzień jest podobny. Do godz. 9 rano dowiaduje się, jak przebiegała praca od wczoraj, co zapowiada się na dzisiejszy dzień. Co jest brakuje, z czym mogą być kłopoty. Potem przegląda pocztę i wyrusza na obchód wydziałowy.

— Za biurka nie widać dobrze tego, co się dzieje w wydziałach. A w produkcji wszystko musi być sprawnie jak u zegarka. Obudowy to skomplikowane wyroby. Codziennie powstaje do nich 700 silników. Każdy składa się z dziesiątek części. Żadnej nie może zabraknąć. Są też i inne wyroby. Nic nie może ujść uwadze szefa.

Księgarskie nowości

Konstruktorom i technologom, zwłaszcza zajmującym się obudowami i innymi urządzeniami górnictwa, polecamy nową pozycję w bibliotece technicznej: **Andrzej Pizonia „Hydrauliczne i elektrohydrauliczne układy sterowania i regulacji”**. Wydawstwo Naukowe i Techniczne 1986. Książka zawiera podstawy teoretyczne projektowania układów sterowania i regulacji.

Szerzej grono czytelników zainteresować inne nowości.

Praca zbiorowa, „Sieci elektroenergetyczne w górnictwie”, opracowywana przez dykt. mt. I — Zastanie i rozdział energii”. WNT 1987. Opisanie w niej zasady sporządzenia dokumentacji sieci, ogólne problemy energetyki górnictwa, wymagania odbiorców, zasadyasilania, rachunek techniczno-ekonomiczny w projektowaniu.

Zbigniew Zyskowski, „Miernictwo akustyczne”. WNT 1987. Jak przeprowadzać pomiary szumu, jakie przyrządować? Jak mierzyć właściwości akustyczne pomieszczeń, urządzeń, aparatury

Godzina 13 to stała pora narady dziennej z udziałem kierowników wydziałów i innych osób odpowiedzialnych za tok produkcji. Ustalają wspólnie co zrobiono, Zabra, w niektórych miastach można ją kupić w zwykłych sklepach spożywczych. Może zainteresować się tym także górnicy handlowcy?

Podniósł inżynier Ferus idzie na obiad do domu. Wczorajem — nie z obowiązku, ale dla zasady — odwiedza zakład. Dowiaduje się, czy wszystko idzie zgodnie z ustaladami. O najdroższych zakłóceniach chce wiedzieć natychmiast, żeby w porę zarządzić przestoje. Jeśli nie przychodzi do Fabryki, kierownicy mają obowiązek zawiadamiać go o wszystkim telefonicznie. Także gdy praca przebiega normalnie.

Najwięcej kłopotów sprawiają psujące się maszyny. Stare, więc nie ma się co dziwić. Trzeba szukać takich rozwiązań, żeby ludzie nie zostali bez zajęcia, a produkcja nie oszła. Czasem ktoś z załogi podpowiada, co zrobić zamiast zaplanowanej wyroby. Prac wydziałów komplikuje ten brak ludzi, którzy nie chcą być w wydziałach, a raczej wolałoby. Zbyt dużo pracowników przebywa na zwolnieniach lekarskich. Dzisiaj prawie 500! Czy chorują naprawdę? Inżynier Ferus wie, że w wydziałach partnerskich o wiele mniej nieobecnym z powodu zwolnień i wyjazdów o wiele lepsze. Gdyby przybyło takich zespołów, którym naprawdę zależy na wydajności pracy, szef miałby mniej obaw o każdy dzień w wydziałach. Tylko czy wszyscy chcą tworzyć takie brygady? Niejednemu wolał mniej zarabiać, byle się nie naraził.

Józef Ferus od kilku miesięcy pracuje na tym stanowisku. Nie musi jednak poznać Fabryki — przed 19 laty zaczął pracę w wydziale konstrukcyjnym, gdzie ucz się wszystkiego, co się dzieje w wydziałach produkcyjnych. Potem, w wydziale kontroli jakości, również. Ale oczywiście nie zna się na wszystkim. Dlatego chętnie konsultuje z kierownikami, którzy pomagają w sprawach wydziałowych. Często też korzysta z doświadczenia swojego poprzednika, **Józefa Bułnina**, który teraz jest jego zwierzchnikiem.

audiowizyjny Dowiescie się z Miernictwo.

Leży Kowal, FSO 125 p — budowa, eksploatacja, naprawa. Wydawnictwo Komunikacji i Łączności 1987, wydanie IV. Książka zainteresuje przede wszystkim właścicieli pojazdów tej marki. Jak uzyskać poradę, jak naprawić, jak czytać opisy budowy i działania poszczególnych mechanizmów, sposoby regulacji, zasady użytkowania pojazdu oraz wskazówki do konserwacji. Liczne ilustracje fotograficzne i rysunkowe.

Innego rodzaju poradę zapewnią informator **Wojciecha Muszalskiego „Ubezpieczenie w górnictwie”**. WNT 1987. Zawiera w nim podstawowe pojęcia z zakresu ubezpieczeń, organizację ZUS, rodzaje świadczeń, szczegółowe informacje o ren-żowaniu, także porady dotyczące staran o świadczenia.

Kolumnę „Głos Glinika” redaguje KRYSZTOF KAMIŃSKI

17.35 A w Chorowie wielki festywal...

18.00 Gdzie są tamiży z tamtych lat

18.30 Piękno Dobranoc

19.20 Z kamery wśród zwierząt

19.30 Dziennik

20.00 Studio wyborcze

20.10 „Słodka CHARITY” — muś-cial prod. USA

22.25 Tydzień w polityce

22.30 Festiwal Piosenki Radzieckiej Zielona Góra '88

0.25 DT — wiadomości

20.00 Studio wyborcze

14.10 Konkurs 5 milionów

14.55 Powitanie

15.00 „5 — 10 — 15”

16.30 Spektrum

17.10 Kółka kina

18.00 Kronika

18.30 Godzina z...

19.30 Festiwal muzyki Krzysztofa Pendereckiego

21.30 Panorama dnia

22.20 Studio sport

22.20 „Życie Laurence'a Oliviera” (1) — film ok.

23.40 Wieczorne wiadomości

20.00 DT — komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia

17.50 Między nami rodzicami

18.00 Kronika

18.30 Połak podróże...

19.00 Magazyn 102

19.20 Świata dookoła

19.30 Prezentujemy „Klient” — film prod. NRD

21.30 Panorama dnia

22.05 Filmy Carlota Saury

0.15 „Elno, moje życie”

0.25 Wieczorne wiadomości

10.20 Telewizja nocą

SOBOTA — 11 VI

PROGRAM I

8.25 Tydzień na działce

8.55 Program dnia

9.00 Drops

10.30 DT — wiadomości

10.40 Studio sport

10.12 Magazyn lotniczy

20.30 Bariery

12.50 Telewizyjny koncert zyczeń dla honorowych krwiodawców

13.20 Antologia dramatu po-wszechnego — Eugene O'Neill, „Daleko od Sodo-my”

15.05 Losowanie dużego lotka

15.25 Studio sport — ME w pil-ce nożnej: Dania — Hisz-pania

17.20 Teleexpress

17.25 Program dnia

7.10 Program dnia

7.20 Wieczniana rodziny

7.45 Po gospodarsku

8.15 Tydzień

8.55 Program dnia

9.00 Teleranek

10.30 DT — wiadomości

10.35 Zajeżdżał wóz do Chrzano-wa (1)

11.05 Przyszłość zaczyna się w szkole

11.25 „Bestytacja” — film ok.

12.00 Zajeżdżał wóz do Chrzano-wa (2)

12.30 Telewizyjny koncert zyczeń — Irlandia w prze-wieź mezu, ok.

16.15 Teleexpress

17.20 „Dzom” (5) „Ponad 200 czwartaków”

19.00 Wycieczynka

19.30 Dziennik

20.00 Studio sport — mecz: Ho-landia — ZSRR

22.05 7 dni na świecie

22.35 XXIV Festiwal Piosenki Radzieckiej — Zielona Góra '88

23.55 DT — wiadomości

0.15 Przeglad tygodnia dla niesłyszących

0.25 DT — wiadomości

14.10 Konkurs 5 milionów

14.55 Powitanie

15.00 „5 — 10 — 15”

16.30 Spektrum

17.10 Kółka kina

18.00 Kronika

18.30 Godzina z...

19.30 Festiwal muzyki Krzysztofa Pendereckiego

21.30 Panorama dnia

22.20 Studio sport

22.20 „Życie Laurence'a Oliviera” (1) — film ok.

23.40 Wieczorne wiadomości

20.00 DT — komentarze

17.25 Program dnia

17.50 Między nami rodzicami

18.00 Kronika

18.30 Połak podróże...

19.00 Magazyn 102

19.20 Świata dookoła

19.30 Prezentujemy „Klient” — film prod. NRD

21.30 Panorama dnia

22.05 Filmy Carlota Saury

0.15 „Elno, moje życie”

0.25 Wieczorne wiadomości

10.20 Telewizja nocą

17.25 Program dnia

17.50 Między nami rodzicami

18.00 Kronika

18.30 Połak podróże...

19.00 Magazyn 102

19.20 Świata dookoła

19.30 Prezentujemy „Klient” — film prod. NRD

21.30 Panorama dnia

22.05 Filmy Carlota Saury

0.15 „Elno, moje życie”

0.25 Wieczorne wiadomości

10.20 Telewizja nocą

17.25 Program dnia

17.50 Między nami rodzicami

18.00 Kronika

18.30 Połak podróże...

19.00 Magazyn 102

19.20 Świata dookoła

19.30 Prezentujemy „Klient” — film prod. NRD

21.30 Panorama dnia

22.05 Filmy Carlota Saury

0.15 „Elno, moje życie”

0.25 Wieczorne wiadomości

10.20 Telewizja nocą

17.25 Program dnia

17.50 Między nami rodzicami

18.00 Kronika

18.30 Połak podróże...

19.00 Magazyn 102

19.20 Świata dookoła

19.30 Prezentujemy „Klient” — film prod. NRD

21.30 Panorama dnia

22.05 Filmy Carlota Saury

0.15 „Elno, moje życie”

0.25 Wieczorne wiadomości

10.20 Telewizja nocą

17.25 Program dnia

17.50 Między nami rodzicami

18.00 Kronika

18.30 Połak podróże...

19.00 Magazyn 102

19.20 Świata dookoła

19.30 Prezentujemy „Klient” — film prod. NRD

21.30 Panorama dnia

22.05 Filmy Carlota Saury

0.15 „Elno, moje życie”

0.25 Wieczorne wiadomości

10.20 Telewizja nocą

17.25 Program dnia

17.50 Między nami rodzicami

18.00 Kronika

18.30 Połak podróże...

19.00 Magazyn 102

19.20 Świata dookoła

19.30 Prezentujemy „Klient” — film prod. NRD

21.30 Panorama dnia

22.05 Filmy Carlota Saury

0.15 „Elno, moje życie”

0.25 Wieczorne wiadomości

10.20 Telewizja nocą

17.25 Program dnia

17.50 Między nami rodzicami

18.00 Kronika

18.30 Połak podróże...

19.00 Magazyn 102

19.20 Świata dookoła

19.30 Prezentujemy „Klient” — film prod. NRD

21.30 Panorama dnia

22.05 Filmy Carlota Saury

0.15 „Elno, moje życie”

0.25 Wieczorne wiadomości

10.20 Telewizja nocą

17.25 Program dnia

17.50 Między nami rodzicami

18.00 Kronika

18.30 Połak podróże...

19.00 Magazyn 102

19.20 Świata dookoła

19.30 Prezentujemy „Klient” — film prod. NRD

21.30 Panorama dnia

22.05 Filmy Carlota Saury

0.15 „Elno, moje życie”

0.25 Wieczorne wiadomości

10.20 Telewizja nocą

17.25 Program dnia

17.50 Między nami rodzicami

18.00 Kronika

18.30 Połak podróże...

19.00 Magazyn 102

19.20 Świata dookoła

19.30 Prezentujemy „Klient” — film prod. NRD

21.30 Panorama dnia

22.05 Filmy Carlota Saury

0.15 „Elno, moje życie”

0.25 Wieczorne wiadomości

10.20 Telewizja nocą

17.25 Program dnia

17.50 Między nami rodzicami

18.00 Kronika

18.30 Połak podróże...

19.00 Magazyn 102

19.20 Świata dookoła

19.30 Prezentujemy „Klient” — film prod. NRD

21.30 Panorama dnia

22.05 Filmy Carlota Saury

0.15 „Elno, moje życie”

0.25 Wieczorne wiadomości

10.20 Telewizja nocą

17.25 Program dnia

17.50 Między nami rodzicami

18.00 Kronika

18.30 Połak podróże...

19.00 Magazyn 102

19.20 Świata dookoła

19.30 Prezentujemy „Klient” — film prod. NRD

21.30 Panorama dnia

22.05 Filmy Carlota Saury

0.15 „Elno, moje życie”

0.25 Wieczorne wiadomości

10.20 Telewizja nocą

17.25 Program dnia

17.50 Między nami rodzicami

18.00 Kronika

18.30 Połak podróże...

19.00 Magazyn 102

19.20 Świata dookoła

19.30 Prezentujemy „Klient” — film prod. NRD

21.30 Panorama dnia

22.05 Filmy Carlota Saury

0.15 „Elno, moje życie”

0.25 Wieczorne wiadomości

10.20 Telewizja nocą

17.25 Program dnia

17.50 Między nami rodzicami

18.00 Kronika

18.30 Połak podróże...

19.00 Magazyn 102

19.20 Świata dookoła

19.30 Prezentujemy „Klient” — film prod. NRD

21.30 Panorama dnia

22.05 Filmy Carlota Saury

0.15 „Elno, moje życie”

0.25 Wieczorne wiadomości

10.20 Telewizja nocą

17.25 Program dnia

17.50 Między nami rodzicami

18.00 Kronika

18.30 Połak podróże...

19.00 Magazyn 102

19.20 Świata dookoła

19.30 Prezentujemy „Klient” — film prod. NRD

21.30 Panorama dnia

22.05 Filmy Carlota Saury

0.15 „Elno, moje życie”

0.25 Wieczorne wiadomości

10.20 Telewizja nocą

17.25 Program dnia

17.50 Między nami rodzicami

18.00 Kronika

18.30 Połak podróże...

19.00 Magazyn 102

19.20 Świata dookoła

19.30 Prezentujemy „Klient” — film prod. NRD

21.30 Panorama dnia

22.05 Filmy Carlota Saury

0.15 „Elno, moje życie”

0.25 Wieczorne wiadomości

10.20 Telewizja nocą

17.25 Program dnia

17.50 Między nami rodzicami

18.00 Kronika

18.30 Połak podróże...

19.00 Magazyn 102

19.20 Świata dookoła

19.30 Prezentujemy „Klient” — film prod. NRD

21.30 Panorama dnia

22.05 Filmy Carlota Saury

0.15 „Elno, moje życie”

0.25 Wieczorne wiadomości

10.20 Telewizja nocą

17.25 Program dnia

17.50 Między nami rodzicami

18.00 Kronika

18.30 Połak podróże...

19.00 Magazyn 102

19.20 Świata dookoła

19.30 Prezentujemy „Klient” — film prod. NRD

21.30 Panorama dnia

22.05 Filmy Carlota Saury

0.15 „Elno, moje życie”

0.25 Wieczorne wiadomości

10.20 Telewizja nocą

17.25 Program dnia

17.50 Między nami rodzicami

18.00 Kronika

18.30 Połak podróże...

19.00 Magazyn 102

19.20 Świata dookoła

19.30 Prezentujemy „Klient” — film prod. NRD

21.30 Panorama dnia

Prawda i legenda o Robin Hoodzie

Brytyjski historyk James Holt naraził się ostatnio swym rodomakom, podważając prawdziwość legendy o Robin Hoodzie i jego towarzyszach. Jak głosi owa legenda, Robin, występując w obronie ucieszonego ludu, stał się prawdziwym postrachem bogaczy. Jego bohaterские czyny opiewaly liczne ballady i inne utwory literackie, a nawet wspominają o nim kroniki.

Zdanien Jamesa Holta, nigdy naprawdę nie istniała uchona Robina, Marion, ojciec Tuck to postać łącząca cechy dwóch różnych rakonów, a wierny Malcolm John był po prostu pospolitym rzeźmiekiem. Sam Robin Hood też nie stanowił ucieleśnienia dobra i szlachetności, był raczej, chociażby przebiegim i zdecydowanym na wszystko". Potrafił też być wobec swoich ludzi bezwzględny tyranem. Brytyjski dramet jasna - rzucili się Robinowi na odsiecz. Zwłaszcza mieszkający hrabstwa Nottingham byli głęboko oburzeni ta próbą szargania narodowej świętości. Publikacje nazwały złośliwym paskwilem mozym jedynie zaszkodzić atrakcyjności turystycznej regionu. Andrew Stewart, miejscowy członek Parlamentu, opowiedział się wreszcie za publicznym spaleniem publikacji na zabytkowym nottinghamskim rynku.

Szklane dachy

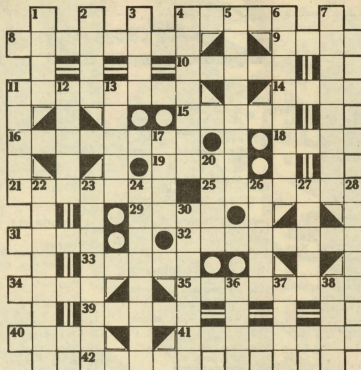
Coraz więcej fińskich domów i instytucji jest pokrywanych szklanymi dachami. Początkowo budziło to zryw kontrowersje. Wskazywano na niepraktyczność takich dachów w fińskich warunkach klimatycznych. Ostatnio zwyciężył jednak pogląd, że szklane dachy przylizba do natury, która niejako sama wkracza do wnętrza domu.

Z miłości do książek?

Przeprowadzona niedawno inwentaryzacja w Bibliotece Królewskiej w Kopenhadze wykazała, że w zbiorach brakuje 2000 woluminów. Trudno jednak pociągać kogokolwiek do odpowiedzialności, gdyż ostatni spis kontrolny miał miejsce w... 1920 r.

Wieczorne przedszkole

Przy Teatrze Dramatycznym w Jozarkar (A ZSRK) otwarto wieczorne przedszkole, którego zadaniem jest sprawowanie opieki nad pociechami widzów. Co wieczór teatralne przedstawienia czynne jest przez 3 godziny, tyle czasu trwa przedstawienie. Tak więc mieszkańcy miasta mogą częściej przychodzić do teatru, nie martwiąc się o swoich milusińskich.



KRZYŻÓWKA NR 22

POZIOMO: 4) handluje powierzonym towarem, 8) wyłusnawł przezbój, „Kiedy miłość odchodzi”, 9) wąż w ucie, 10) popularna akcja polska, 11) jadalny szkarupien, trepang, 14) rudyiele wśród grzybów, 15) gatunek kawy rozpuszczalnej, 16) egzektur, 18) afrykański gąszcz podzwrotnikowy, 19) w atlasie, 21) wiosenna akcja porządkowa, 25) ten, kto coś zarządza, organizator, 29) sbyejskie miasto nad Irtyszem, 31) miasto we Włoszech, ośrodek turystyczny kultu religijnego, 32) niepodziwane zderzenie się pojazdów, 33) pierwszy noszący 34) nad oceanami, 35) za reputacją, 39) zabawa ludowa w lany poniedziałek, 40) oszustwo, 41) kobieta samolubna, 42) imię Delona, aktora francuskiego.

PIONOWO: 1) morski lub lotniczy, 2) półkryty powóz czerokolowy, 3) sprzęt strażacki, bosak, 4) z niej zaba, 5) klasztor przy kościele wschodnim, 6) konny pojazd resorowany z XVIII—XIX w., 7) strych, 11) pogardiwie o niemieckim żołdaku, 12) sportowe 0, 10, 13) miejscowość w Belgii, znana z użycia przez Niemców iperytu w I wojnie światowej, 17) przelozony mczat, 20) skrzyżnia, 22) skierowanie ognia artyleryjkiego na przedpole linii frontu, 23) imię królowej Anglii, 24) najwiękzy port morski Japonii, 26) bohater „Iliady”, 27) styl w pływaniu, 28) wąż, rulon, 30) muzeum na Falkowej, 36) grecki bóg miłości, 37) miasto nad Grabią w woj. Sieradzkim, 38) roślinna motylkowa.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 17 czerwca br. „Stankos”
Rozwiązanie krzyżówki nr 20 (z hasłem)
POZIOMO: 3) kapota, 6) opoka, 7) mikron, 8) Eleni, 9) spaw, 15) Adam, 16) runął, 17) Anglik, 18) Irena, 19) dekarz.
PIONOWO: 1) komenda, 2) komedia, 3) kamień, 4) pokusa, 5) trojak, 10) ptaszek, 11) wiatrak, 12) zdanie, 13) emalia, 14) markiz.

HOROSKOP

BARAN: będziesz z siebie zadowolony, będziesz w doskonałym nastroju—wtedy będziesz się łatwiej, wykorzystaj te chwile, nie trać okazji.

BYK: musisz być skupiony, uważny, ostrożny, coś się przysięga—weź sobie do serca czyjeś ostrzeżenie, jest w nich dużo prawdy.

BLIŹNIĘTA: niestety, będziesz robił błędy—nie daj sobie wyłudzić; zażyczy, że musisz zmienić sposób postępowania—niedługo poprawa sytuacji, choć nie wszystko powróci do normy.

RAK: powinieneś siebie wysunąć na pierwszy plan, nie bądź fałszywie skromny—uznanie otoczenia może sprzyjać podejmowaniu zadań, które teraz wydają ci się zbyt trudne.

LEW: wszystkie postanowienia mogą być zrealizowane, musisz tylko być konsekwentny—nie daj sobą kierować impulsem, to może zniweczyć cały twój plan.

PANNA: wyraźnie pójdziesz do przodu, nabierzesz rozmachu, ochoty do zdecydowanych działań—wiele drobnych zadowolonych będzie dla ciebie niespodzianką, naucz się nimi cieszyć.

WAGA: osobiste sprawy zdominują twoje życie, dlatego najlepiej popatrzysz na świat—przewartościowane celów może radykalnie zmienić twoje losy.

SKORPION: jeszcze trochę i możesz podjąć wiele spraw, musisz być aktywny—nie po twojej myśli—większość przyniesie ci sporo nowych doświadczeń, wykorzystaj je w przyszłości.

STRZELEC: o trudnych dniach powinieneś jak najszybciej zapomnieć, to już przeminęło nie ma żadnego znaczenia—zyskasz nowych przyjaciół, bądź wobec nich szczerzy, mogą ci być bardzo pomocni.

KOZIOROŻEC: teraz jest najlepszy czas, by załatwić wszystkie związane sprawy, oderwać się od problemów, które długo nie dają ci spokoju—nieporozumienia z kimś bliskim mogą szybko załagodzić, bądź tylko sprawiedliwy w ocenach.

WODNIK: będzie potrzebna aktywność i dyplomacja—wtedy wszystko pójdzie gładko—nie odkładaj ważnych decyzji na później teraz wybierzesz najlepiej.

RYBY: chowanie głowy w piasek to nie jest metoda, sam zdecyduj, które sprawy powinieneś załatwić w pierwszej kolejności. Widać pan, młody człowieku, nie odkładaj, nie obawiaj się reakcji innych.

JEFFREY ARCHER (39)

CZY DOWIEDZIĄ PRZYJEMNOŚCIĄ PREZYDENTA?

Ten skinał głową w kierunku niskiego, tegiego mężczyzny z ciemniutkim wąsikiem na okragłej, wesołej twarzy, który siedział w dużym fotelu w głębi sali, przeglądając jakieś papiery i robiąc notatki. Mark ruszył ku niemu, nie zdając sobie sprawy, że każdy jego ruch jest pilnie śledzony przez parę oczu, ukrytych za ciemnymi okularami.

Nazwamy się Mark Andrews—przedstawił się.

— Ach tak, to pan jest tym studentem Yale. Będzie wolny za minutę.

Mark usiadł, a człowiek w ciemnych okularach opuścił salę Senatu bochnymi drzwiami.

— No więc dobrze, panie Andrews, czy mógłby pan zjeść ze mną obiad?

— Z przyjemnością—odparł Mark.

Lykham zaprowadził go na parter do restauracji, zarchezarowanej dla senatorów. Zajeli stolik podłazony, a Mark zabwał swojego gospodarza uważa

w cieniu. Henry Lykham chętnie słuchał tej oceny swego politycznego przeciwnika. Obydwaj zamówili sobie obiad klubowy, podobnie jak człowiek, który trzy stoliki dalej bacznie ich obserwował. Mark oświadczył, że z chwilą, kiedy ustawa o kontroli bronii palnej stanie się prawem, zamierza napisać z niej pracę magisterską i że pragnąłby zebrać trochę mniej znanych informacji na ten temat.

— Właśnie dlatego parodowano mi zwrócić się do pana.

— Trudniśmło rozjaśniła się okragła twarz. Poczul się milo polchowany i od razu rozwiązał mu się język.

— Nie ma takiej rzeczy, jak nie wiedziałbym o historii tej ustawy i o tej zgrai polityków, którzy w niej maczają palce.

— Mark uśmiechnął się. Przypomniały mu się słowa Anthony'ego Ullasiewicz, emerytowanego detektywa nowojorskiej policji, wypowiedziane w czasie zeznań, jakie składał w związku ze słynną aferą Watergate... „Po co zakładałś mi poduchę? Bo politycy i urzędnicy mówią wszystko, co tylko można sobie wyobrazić, właśnie przez telefon. Niektórzy wręcz proponują, że napiszę i prześlę pocztą wszystkie informacje, jakie posiadasz.”

— Senator Ervin z Północnej Karoliny upomniał go wtedy i powiedział mi, żeby przestał strzeż żarty. „To żadne żarty—odparł wówczas Ullasiewicz—ale najczystsza prawda.”

— Mark zapytał Lykham, który z jedenastu senatorów, członków komitetu, są za ustawą. Cztery z nich byli obecni w czasie porannej sesji. Markowi zdawało się, że wie, jakie zajmują stanowisko, ale chciał się upewnić.

— Wśród Demokratów, Bayh, Burdick, Stevenson i Glenn z całą pewnością będą głosowali za

ustawą. Aboureck, Byrd i Moynihan jeszcze nie pucyli pary, ale najprawdopodobniej poprą stanowisko administratora, dr. raz głosować. I że: ale to było w komitecie. Thornton jest jedynym Demokrata, który może głosować przeciw. Szywał pan, jak popierał stanowisko Dextera w sprawie uprawnień poszczególnych senatorów. Widać pan, młody człowieku, dla Thorntona nie jest to sprawa zasad moralnych. On ma mieszane uczucia. Jego stan, to znaczy Massachusetts, ma doskonałą ustawę regulującą sprawę posiadania sprężyny i kupa broni, toteż może śmiało reprezentować pogląd, że poszczególni stany powinny same decydować o tym, w jaki sposób najlepiej bronić swoich obywateli. Ale w Massachusettsie ukawało się kilka wielkich fabryk broni—Smith i Wesson, GKN Powdermet, Harrington i Richardson—które bardzo odzuchyby negatywnie skutki takiej federalnej ustawy. Poza tym na horyzoncie ukazuje się od razu tak zwane widmo bezrobocia. Te przedsiębiorstwa mogą sobie w tej chwili spokojnie handlować swoimi produktami poza stanem Massachusetts i wszystko jest w porządku. Thornton małmi swoich wyborców tym, że może sobie kontrolować sprawę posiadania broni na swoim terenie, a jednocześnie produkować ją. Dziwne poczyna sobie senator, który zajął miejsce prezydenta. Pamięta pan, że wygrał tam miejsce w 1984 roku. Ale nie jest to człowiek jak ten John Kennedy—Lykham zarchezował do siebie.

— To był zamierzony dowcip. Jeżeli chodzi o Republikanów, to Mathias z Marylanda będzie głosował „za”. To szczerzy liberal. Nie wiem, dlaczego nie wypuszcza się z tej partii. McCollister z